NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N 9. DETROIT, MICH., 26-go LUTEGO 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

26	Luty	N.	Aleksandra b.
27	,,	P.	Anastazyi p.
28	,,	W	Romana opata.
1	Marzec	Ś.	Albina p.
2	,,	C.	Symplicyusza p.
3	,,	P.	Kunegundy p.
4	,,	S.	Kazimierza króla

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „ i edzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, Cor. 11th and Roger str
„ „ „ Michał Bazelak 784 Third Ave.
„ „ Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
„ „ „ „ L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „ „ A A Tloczyski 86 Chatham St
W Pullman Ill. „ Jan Bobowski block D.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago Ill. „ T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich. Stanislaw Piachowiak.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 9. DETROIT, MICH., 26-go LUTEGO 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



KOŚCIÓŁ I PLAC ŚW. PIOTRA W RZYMIE.

O elekcyi czyli wyborze Ojca św.

Wiecie, Szanowni Czytelnicy — jaki to dziwny blask i urok otacza św. Stolicę Apostolską—że sami nawet nieprzyjaciele, pomimo sił fizycznych czują się wobec Głowy chrześciańs twa słabymi i korzą się przed tą siłą moralną!

W dzisiejszym numerze pisma naszego, chcielibyśmy Wam przedstawić choć w głównych zarysach sposób, w jaki odbywa się wybór Papieża czyli Ojca świętego.

Po śmierci Papieża, według konstytucyi Grzegorza XV. mają się zjechać kardynałowie do tego pałacu, gdzie papież umarł—ale zwyczajnie zjeżdżają się do Watykańskiego i tam jedenastego dnia zszedłszy się do kościoła św. Piotra, kardynał dziekan śpiewa mszę św., podczas której wszyscy znajdujący się tam kardynałowie asystować powinni. Po nabożeństwie niesie mistrz caremonii krzyż papieski, za którym idą kardynałowie biskupi, po nich presbyterowie, po presbyterach dyakoni. Przed krzyżem zaś postępują wszyscy słudzy kardynalscy; koło krzyża śpiewacy. Po kardynałach idą prałaci i inni dostojnicy kościelni; wszyscy tak processyonalnie idą do konklawe czyli miejsca obranego na wybór.

Kardynał dziekan odprawiwszy zwyczajne modlitwy w kaplicy obok konklawe, każe odczytać ordynacyą i konstytucyą o elekcyi papieskiej, na którą wszyscy kardynałowie przysięgają.

Po tem odchodzą kardynałowie do cel przygotowanych im w konklawe. Tyle zawsze jest przygotowanych tych cel, czyli apartamentów, ile jest kardynałów wyborców. Każdy zaś apartament przegrodzony ścianą drewnianą, a wybity materyę zieloną lub fioletową, obejmuje dwa oddziały, z których większy ma służyć dla kardynała, mniejszy dla konklawistów, to jest, dwóch lub trzech jego towarzyszy. (Towarzyszami kardynałów w konklawe mogą być tylko ci, którzy rok przynajmniej zostawali w ich służbie i nie są wcale kupcami, ani sługami książąt, ani krewnymi kardynałów w konklawe. Czy to są świeccy, czy duchowni, rzecz to obojętna.) Pejedyncze cele, skromnie umeblowanie,—bo krucyfiks, łóżko, stół, szafka i kilka krzeseł, oto wszystek ich sprzęt. Cele te rozdziela zwykle kardynał kamerling, albo też losem rozdzielą kardynałowie pomiędzy siebie i odznaczają swoimi herbami. W tem konklawe zamurowane mają być wszystkie drzwi i zasłonione okna wychodzące na zewnątrz tak, że tylko przez górne szyby wchodzić może światło do wnętrza. Pozostawiają tylko główną bramę i poboczną furtkę, których w czasie wyborów straż pilnuje zewnątrz a mistrz ceremonii wewnątrz. Główną bramą wchodzą kardynałowie, którzy nie zdążyli przybyć na czas, albo którzy wychodzą z powodu słabości, boczną furtką wpuszczają ambasadorów na audencye za pozwoleniem św. Kolegium.

Dla podawania potraw tak dla kardynałów jak dla ich towarzyszy, urządzają zwykle w murze kilka kołowrotów. Przy tych kołowrotach mogą kardynałowie przyjmować odwiedziny, ale tylko w obecności konserwatorów i audytorów Roty; przynoszone do konklawe potrawy i wszystkie przesyłki podlegają ścisłej kontroli. Co do potraw, według konstytucyi Grzegorza X., mają kardynałowie w pierwsze trzy dni używać zwykłych pokarmów; gdyby w tym czasie wybór nie nastąpił, tedy w następnych pięciu dniach mają być ograniczeni na jedną potrawę, tak na obiad jak na wieczerzę; po pięciu dniach aż do chwili wyboru mają im dawać tylko chleb, wodę i wino. Ale tę ustawę później nieco złagodzono. Gdy już wszystko gotowe, zbierają się kardynałowie, jak to już wspomnieliśmy, w bazylice św. Piotra, by wysłuchać Mszy św. o Duchu św. i przemowy łacińskiej. Msza św. ma im wyprosić łaski, przemowa przypomnieć obowiązki.

Po Mszy św. idą processyonalnie w porządku jak przedtem nadmieniliśmy, do konklawe. Po złożeniu przysięgi na wierność, każdy z kardynałów udaje się do swoich apartamentów.

Po przysiędze tego dnia aż do nocy, kardynałowie dają jeszcze audyencye; na dany znak dzwonka, wszyscy nie należący do konklawe, muszą wychodzić; poczem zamykają bramę tak z zewnątrz jako też i od wewnątrz i spisują protokół. Klucz jeden przechowuje kardynał kamerling i mistrz ceremonii, drugi (od zewnątrz) marszałek konklawe wraz z prałatami należącymi do straży konklawe.

Potem trzech kardynałów z magistrem ceremonii na czele z zaświeconemi pochodniami przetrząsają wszystkie cele, czy się ktoś niepowołany nie wcisnął.

Liczba konklawistów jest ściśle oznaczoną; mianowicie oprócz dwóch lub trzech towarzyszy każdego kardynała, wchodzą do konklawe: sekretarz św. Kolegium z trzema assystentami—sześciu mistrzów ceremonii z jednym sługą—spowiednik wybrany z pośród najświątobliwszych zakonników, zakrystyan i podzakrystyan, apostoł pałacu, z dwoma klerykami do pomocy, dwóch lekarzy i chirurg, aptekarz z jednym lub dwoma pomocnikami, budowniczy, dwóch cieśli, dwóch murarzy, dwóch golibrodów z tylużpomocnikami —wreszcie trzydziestu pięciu służących, zwanych zamiataczami. Wszyscy ci składają tego wieczora przysięgę, że sumiennie spełnią swoje obowiązki i zachowają tajemnicę.

Kiedy konklawe zostanie zamknięte, wtenczas zaczyna się głosowanie. Przedtem jednak, t. j. na drugi dzień rano, na wezwanie mistrza ceremonii udają się wszyscy do kaplicy, mieszczącej się w konklawe. W tej kaplicy nad ołtarzem zawieszają zwykle obraz przedstawiający zesłanie Ducha św. na Apostołów; na stopniach ołtarza stawiają tron dla przyszłego papieża, dla kardynałów zaś ustawiona jest odpowiednia ilość tronów naokoło tronu przyszłego papieża. Dalej ku ołtarzowi jest stół z urną mieszczącą kartki do głosowania, z kielichem na wota obecnych, z puszką na wota chorych. Na ołtarzu umieszczony bywa mały kominek żelazny, do którego po każdem głosowaniu wrzucają kartki wyborcze, a dym wychodzący rurą, jest wtenczas znakiem, że skrutynium nie doprowadziło do pożądanego rezultatu.

Kardynałowie w liczbie w jakiej się zjadą zasiadają na tronach dla siebie wystawionych, mając stuły spuszczone na rokietach lub skrzyżowane na piersiach. Poczem kardynał dziekan odprawia Mszę św. i daje Kummunię św. tym, co tego dnia nie mieli Mszy św. i jeszcze raz przemawia do wyborców. Po tem następuje wybór. Najprzód losem tj. za pomocą gałki wybierają trzech skrutatorów, z których pierwszy ma wota czyli kartki otwierać, drugi takowe zapisywać, trzeci ogłaszać. Podobnie losują trzech rewizorów, do których należy kontrola nad skrutatorami, i trzech infirmaryuszów, mających odbierać kartki od kardynałów chorych. Następnie wyjmują kartki do głosowania wedle starszeństwa i usiadają przy ustawionych w pośrodku pultach.

Każdy z kardynałów przed zapisaniem swego wotum, przystępuje do ołtarza, klęka na stopniach i składa przysięgę temi słowy: ,,Testor Christum Dominum, qui me judicabit, quod eligam eum, quem Deo volente idoneum puto, intendamque hoc sequi in accessu." Co znaczy: ,,Świadczę się Chrystusem Panem, który mię będzie sądził, że obieram tego, o którym wedle woli Bożej mniemam, że jest godnym i to uczynię przy akcesie."

Po tej przysiędze zapisuje każdy z kardynałów na tej kartce imię tego, kogo wybiera, podpisuje samego siebie i pieczęcią stwierdza i tę kartkę kładzie do kielicha. Kartki kardynałów złożonych chorobą przynoszą trzej infirmaryusze w puszce zamkniętej i wkładają je również do kielicha. Poczem następuje obliczenie i ogłoszenie wotów. Pierwszy skrutator bierze kartkę za kartką, ogląda i daje drugiemu, drugi odczytuje takowe po cichu i zapisuje, trzeci ogłasza nazwisko wybranego tak, że każdy kardynał może sobie notować ilość padłych głosów.

Do zupełnej elekcyi, potrzeba dwóch trzecich części głosów, kardynałów znajdujących się w konklawe. Tak postanowił Aleksander III. na Koncylium lateraneńskiem.

Jeżeli kto nie uzyska dwóch trzecich części głosów—to kartki palą i następuje powtórne głosowanie, aż kto otrzyma prawem przepisaną liczbę wotów.

Po dokonanej elekcyi, trzech kardynałów najstarszych: biskup, presbyter i dyakon przychodzą do nowowybranego i pierwszy z nich pyta się go: ,,Acceptasne electionem canonice de te factam in Summum Pontificem?" (Czy przyjmujesz wybór na papieża, który kanonicznie padł na ciebie?)

Obrany zaś papież pomodliwszy się, odpowiada: ,,Accepto" (przyjmuję). Potem pyta się kardynał dyakon: ,,Quomodo vis nominari?" (Jakie sobie przybierasz imię?) I wtenczas ojciec św. publikuje imię sobie obrane, ale nie pierwej, aż kardynalski strój z siebie zdejmie, i papieski na siebie włoży.

Ubrany pontyfikalnie prowadzony bywa do ołtarza w kaplicy Sykstusa V. przy śpiewanej antyfonie: ,,Ecce sacerdos magnus." Tu zasiada na tronie, a kardynałowie wszyscy klękają i oddają mu hołd, adoracyą zwany, a kardynał kamerling oddaje mu pierścień rybaka.—Kardynałowie przystępują z głęboką czcią jako do Namiestnika Chrystusowego i całują krzyż na trzewiku wyszyty, jako też i pierścień rybaka—on zaś całuje ich w twarz joko miłych braci.

Wtenczas burzą ścianę wymurowaną na konklawe i pierwszy kardynał ogłasza zgromadzonemu ludowi obranego papieża.

Wydra Jana Sobieskiego.

W Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska czytamy, co następuje:

,,Przysłał do mnie król JMość pana Straszewskiego z listami, prosząc najmocniej o darowanie wydry, którą chowaną miałem, tak łaskawą, że wolałbym część substancyi mojej dać, niżeli onę, bom ją tak kochał. A najpierwej król dowiedział się tam od kogoś o tej wydrze, że jest z takiemi a takiemi przymiotami, wydra u jednego szlachcica w województwie Krakowskiem, ale nie wiedziano, jak mię zowią, i nie wiedziano, do kogo owe prośby ordynować. Najpierwej tedy pan koniuszy koronny pisał do pana Bełchackiego, co potem został vices-regentem krakowskim, żeby się dowiedział, u kogo się taka znajduje wydra i jak ją zowią. Więc że to była wydra sławna na całe województwo Krakowskie, a potem i na całą Polskę, dowiedział się pan Bełchacki i dał wiadomość, że u mnie jest. Dopieroż tedy król ucieszył się nadzieją, mówiąc: ,,że pan Pasek dawno znajomy, wiem, że mi jej nie odmówi", przysyła pana Straszewskiego z listem. Pisze oraz pan koniuszy koronny, pisze Pisarski Adryjan, krewny mój, dworzanin królewski, prosząc, żebym tego podarunku królowi nie odmawiał, gdyż się to nagrodzi wszelką łaską i respektem króla JMości. Przeczytawszy listy, zadziwiłem się, kto tam o tem zwiastował? i pytam: ,,Dla Boga! cóż to królowi JMości po tej wydrze?" Powiedział posel, że bardzo król JMość żąda i prosi. Ja dopiero: że nie mam tej rzeczy u mnie, coby miała być odmówiona królowi JMości. Ale mi było tak miło, jakoby mię ostrym grzęblem po gołej skórze drapał. Posłałem więc do browarnego arędarza żyda, żeby rękawa wydrzanego przysłał mi. Który gdy przyniesiono, kładę mu na stół i mówię: ,,Otóż Waść masz prędką expedycyą." Ów patrzy i mówi: ,,Ale żywa ma być i pieszczona ta wydra, o którą król JMość uprasza." Ja tedy pożartowawszy, już em ją musiał prezentować, a że jej nie było w domu i tam się gdzieś włóczyła po stawach, napiwszy się wódki, wyszliśmy na łąki. Po czałem ją wołać jej przezwiskiem, bo się Robakiem nazywała; wyszła mokra z trzciny, poczęła się koło mnie łasić, a potem i poszła za nami do izby. Zdumiał się Straszewski i mówi: ,,A dla Boga! jakże to król tego nie ma kochać, kiedy to tak łaskawe." Odpowiem ja: ,,Toć Waść tylko widzisz i chwalisz; ale dopiero bardziej chwalić będziesz, gdy obaczysz jej cnoty. Poszliśmy nad staw; stanąwszy na grobli, mówię: ,,Robak! trzeba mi ryb dla gości, hul w wodę!" Wydra poszła, wyniosła najpierwej płocicę; drugi raz kazałem, wyniosła szczupaka małego; trzeci raz wyniosła półmiskowego szczupaka, trochę go tylko na karku obraziwszy. Straszewski się za głowę porwał: ,,Dla Boga! co ja widzę!" Mówię tedy: ,,Każesz Waść więcej nosić? Bo ona póty będzie nosiła, póki nie będzie zadosyć; trzeba ryb cebra, nanosi ona, bo ją sieć nic nie kosztuje." Straszewski rzecze: ,,Już wierzę, kiedy widzę; gdyby mi zaś kto powiadał, nie wierzyłbym." Chwycił się bardzo Straszewski tego, widząc, że to z mniejszym nierównie będzie kłopotem, żeby królowi umiał opowiedzieć jej przymioty. Póki nie odjechał, pokazałem mu wszystkie jej umiejętności, które były takie: najpierwej ze mną sypiała w pościeli; druga, stróż z niej taki: w nocy, panie zachowaj, do łóżka przystąpić; chłopcu ledwie pozwoliła z bótów mię zzuć, a potem już się nie ukazuj, bo narobiła wrzasku takiego, że się musiałem obudzić, choćbym najtężej spał; a w dzień zaś spała tak rozwaliwszy się gdziekolwiek, że choć ją na ręce wziął, to oczów nie rozdziawiła; tak bestyja konfidowała człowiekowi. Surowej ryby, surowego mięsa nie chciała jeść; nawet kiedy w piątek albo w post uwarzono jej kurczę, albo gołębia, a nie włożono pietruszki i nie dano tak jako należy, to nie chciała jeść. Rozumiała też tak, jako owo i pies: ,,nie daj ruszać!" Kiedy mnie kto poszarpnął za suknie, a rzekłem: ,,rusza", to skoczyła z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknią, za nogi, równo ze psem, którego też jednego tylko kochała. Zwał się Kapral i był kosmaty, i u niego wszystkiego

się nauczyła i inszych sztuk; z tym psem tylko swoję miała komitywę, że to był izdebny i w drodze z nią był wespół. Inszych psów nie lubiła, i jak do izby przyszedł, zaraz go łapką wycięła, choćby był najrośléjszy chart. Przyjechał do mnie Ożarowski Stanisław, bo po prostu, wespół ze mną jadąc, wstąpił do mnie. Byłem mu rad; wydra też, że mię trzy dni nie widziała, przyszła do mnie; nie mogła się nacieszyć i naigrać. Miał ze sobą gość charcicę piękną i rzecze do syna: ,,Samuelu, trzymaj tę charcicę, żeby tej wydry nie zjadła!" Ja mówię: ,,nie turbuj się Waść, nie da sobie to zwierzątko krzywdy uczynić, choć mała." Aż on rzecze: ,,Co, Waść żartujesz, ta charcica wilka się chwyta, liszka jej tylko raz ziewnie." Poradowawszy się mną wydra, obaczyła psa niedomowego; przyjdzie do owej charcicy i patrzy jej w oczy, i charcica też na nię, obeszła ją do koła i powąchała ją w nogę zadnią, odstąpiła się od niej i poszła. Ja myślę: toć to już nic nie będzie czyniła. Jeno cośmy o czemś poczęli mówić, aż wydra wstała, co mi się układła była pod nogami, i idzie cicho po pod ławami, zaszła jej znowu z tyłu; kiedy ją wytnie przez łydkę, charcica skoczy do drzwi, wydra za nią; charcica za piec, wydra za nią; kiedy widzi, że nie ma gdzie uciec, skoczyła na stół, chce w okno uderzyć, aż ją Ożarowski uchwycił za nogi. Dwa jednak kieliszki szlifowane z winem stłukła, a potem, jak ją wypuszczono, nie pokazała się do pana, choć nie pojechał, aż nazajutrz po obiedzie, bo się tak wydry bała; ale i w drodze jeno ją pies powąchał, a ona krzyknęła przeraźliwie, to pies zaraz uciekł. W drodze wielka była z nią wygoda. Kiedy w post, bo jak to u nas, osobliwie w tym kraju bywa, że przyjedziesz do miasteczka i spytasz: ,,dostanie tu ryb kupić?" to się jeszcze dziwują, a skądżeby się tu wzięły; nawet ich nie znamy; to jadąc gdziekolwiek mimo rzeki, stawu, a wydra była, i sieci nie trzeba, więc zsiadłszy trochę z woza i zawoławszy: ,,Robak, hul, hul!" to Robak poszedł, wynosił ryby, jakie ta woda miała, jednę po drugiej, aż było dosyć; jużem tam nie przebierał jak w domowym stawie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednej żaby, bo i tę często nosiła, gdyż ona tam nie brakowała, ale co napadła, to wzięła. Natenczas i ja i czeladź mieliśmy się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jak się to trafia, stojąc w jednej gospodzie z kilkoma gośćmi. Nieraz goście dziwili się, mówiąc: ,,a jam kazał ryb szukać w tem a w tem mieście, a nie można nic dostać, gdzież Waćpan dostał takich ryb zacnych?" Tom ja powiedział: ,,w wodzie". Nawet i w mięsny dzień czasem, to czeladź rzekła: ,,oj dobrodzieju, rzucają się tu ryby w tym stawie, niech wydra idzie." Tom poszedł z nią, bo ona za nikim, oprócz mnie, nie chciała iść. Dalej ona znowu ryby wynosić; jeżeli dobra ryba, jako to szczupak, okoń rosły, tom i ta sam jadł, nietylko czeladź, bo ja najlepszej mięsnej potrawy gotów odstąpić dla dobrej ryby. Takie z nią w drodze było tylko uprzykrzenie, że gdziem jechał, wszędzie się dziwiono i ludzie kupami schadzali się, właśnie jakby to było co z Indyi przywiezionego, i nigdzie assystencyi nie było skąpo, a osobliwie też w Krakowie, kiedy jechałem przez ulicę, różnych ludzi kupa wyprowadzała mię z Krakowa. Gdy już Straszewski widział owej wydry przymioty, obaczył też i inne myśliwstwo moje, jako to: zwierzyniec ptaszy, który miałem zbudowany, kratami drutowemi nakryty, a w nim ptastwo wszelkiego rodzaju, jakie tylko w Polsce mogło sią znajdować, gniazda robiło i lęgło się na drzewkach tam posadzonych, a nietylko to ptastwo, co może być w Polsce, ale i inne cudzoziemskie, cokolwiek mogłem przybrać i skądkolwiek zaciągnąć. Straszewski był też natenczas, kiedy ptaszki siedziały na gniazdach i gdy się lęgły; widział, że się na gnieździe da pogłaskać; widział kuropatwy tam wylężone i stadami swoje potomstwo wodzące, i na zawołanie, tak jako kurczęta, do sypania ziarn idące.

Pojechał Straszewski do króla i wszystko to, co widział, opowiedział. Ledwo co Straszewski przyjechał i uczynił relacyą, wzięła króla taka chętka, iż rzekł do niego: ,,nie może być, tylko jedź znowu i przywieź już jakimkolwiekbądź sposobem, bylem tylko miał wydrę." Znowu więc listy do mnie pisano, pytając: ,,co sobie za nię każę dać." Pan koniuszy koronny, pan Piekarski pisał, prosząc: ,,Dla Boga, jużże się nie wymawiaj, lepiej daj i zbyj kłopotu: bo pokoju nie będziesz miał, gdyż król jedząc, chodząc i śpiąc, tylko o tej wydrze myśli, która żeby nie miała żadnej przeszkody, darował swego kochanego rysia panu wojewodzie malborskiemu, ptaka zaś kazuara odesłał do Jaworowa, aby już tylko z samą wydrą się cieszył." Przyjechał więc znowu na odwrót Straszewski, listy oddał i powiada, jako król wdzięczen obietnicy, bez której tęskni i prosi, mówiąc: ,,kto prędko daje, dwa razy daje;" w listach piszą obietnicę srogą; Straszewski mi powiada, że król chciał posłać pieniędzmi ukontentowanie; ale pan Piekarski powiedział: ,,Miłościwy królu! darmo tam pieniądze posyłać, bo ich nie weźmie; u tamtego szlachcica fantazya dobra i pewnie tego nie uczyni, ale takby co posłać, coby to polityczniej wziąć." Posłał tedy król do Jaworowa po dwa konie tureckie, żeby mi je przyprowadzono (a konie tam bardzo piękne) i kazał je oddać wraz z bogatem wsiadaniem. Ja zaś powiedziałem, że nie tylko pieniędzy, ale i koni nie wezmę, bobym się tego wstydził, za tak nikczemny podarunek takie odbierać honorarya. Wyprawiłem tedy wydrę na nową służbę; bardzo niewdzięcznie przyjęła tę wyprawę na nową służbę; bo piszcząc i wrzeszcząc w klatce, kiedy przez wieś jechali, ażem poszedł do izby, nie chcąc słuchać tego, bo mi jej żal było; w drodze jadąc, gdzie upatrzyli wodę na równinie, żeby się nie skryła, wypuszczali ją kilka razy do wody dla ochłodzenia i ucieszenia swojej natury, ale po staremu, i to nie pomogło: bo jednak było pisku i wrzasku podostatek. Stęskniło się i znikczemniało to zwierzątko, i przywieziono je królowi tak jako sowę odętą. Niezmiernie król był rad, widząc wydrę, i rzekł: ,,stęskniło się to zwierzątko, ale się to obaczy." Komu ją każe pogłaskać, to go wydra za rękę. Król rzecze: ,,Marysienku! odważę się ja pogłaskać ją." Królowa perswaduje, żeby zaniechał, aby nie ukąsiła; on przecie, usiadłszy podle niej, jak ją na łóżko posadzono, sięga do niej powoli ręką, mówiąc: ,,jeżeli mnie nie ukąsi, to sobie będę miał za dobry znak; jeżeli też ukąsi, o to mniejsza, pisać tego nie będą po gazetach." Pogłaskał ją tedy; wydra mu się jeszcze przychyliła. Król bardzo się tem ucieszył i więcej ją począł głaskać, a potem jeść kazał przynieść i dawał jej po kawałku, a ona jadła, siedząc na owem złotogłowiu. Już tam chodziła po pokojach, gdzie chciała, coraz swobodniej i była tedy dwa dni; postawiono jej wody w naczyniach, napuszczono tam rybek i raków, to się cieszyła i wynosiła. Król rzecze do królowej: ,,Marysieńku, nie będę jadł jutro innej ryby, tylko te, którą mi ta wydra ułowi: pojedziemy jutro, da Pan Bóg, do Wilanowa i tam ją będziemy próbować, jeżeli się pozna z rybami". Posyłając królowi wydrę, napisałem też informacyi

arkusz, jak z nią mają postępować, i to także napisałem, żeby jej nigdy nie wiązać za obrączkę, ale podle obrączki za szyję, dla tego, że u wydry grubsza jest szyja niżeli głowa, bo choćby najciaśniejsza obrączka, to się zaraz przez głowę zdejmie. Tak się też stało; uwiązali ją za obrączkę; wydra zdarła z siebie obrączkę z dzwonkami, wyszła, łaziła po schodach przez noc i wyszła jakoś i na dwór, jak to w tęskności: bo nauczyła się u mnie chodzić, bobrować sobie po stawach, po rzekach, póki jej się podobało, według swojej natury i przyjść według zwyczaju do domu. Ścieżkami zatem gdzieś poszedłszy, błąkała się owa wydra, nie wiedząc, gdzie się obrócić. Skoro rano spotkał ją dragan, a nie wiedząc, co to, czy chowane, czy dzikie, uderzył berdyszem i zabił. Wstaną w zamku, wydry nie masz, krzyk, skweres srogi; rozesłano po mieście i z prośbą i z groźbą, ktoby się ważył, znalazłszy, nie oddać. Aż tu idzie żyd podróżny pinczowski, a dragan tuż za nim po zapłatę za skórkę zabitej wydry. ,,Co to masz żydzie?" pyta go szwajcar. (A żyd w kieszeni trzyma rękę.) Zajrzy mu szwajcar pod suknię, aż tu skórka słomą napchana. Wzięto zaraz i żyda i dragana i przyprowadzono przed króla. Spojrzy król na skórkę, zatka oczy jedną ręką, a drugą porwie się za czuprynę i pocznie wołać: ,,bij, kto cnotliwy! bij, kto w Boga wierzy!" Wrzucono obudwóch do wieży i ukarano według przestępstwa i postanowiono, żeby dragana rozstrzelać. Przyszli jednak do króla księża spowiednicy, biskupi, perswadując i prosząc, że nie zasłużył śmierci, bo niewiadomością tylko zgrzeszył; ledwoć dokazali, iż go nie kazano rozstrzelać i skończyło się na tem, że mu w skórę dano. Tak więc owe srogie pociechy obróciły się w wielki smutek, bo król przez dały dzień nie jadł i nie gadał z nikim, a cały dwór był jak powarzony. Takci i mnie pozbawili tak kochanego zwierzęcia i sami się nie nacieszyli, a jeszcze sobie turbacyi przyczynili.

OPOWIADANIE

KUBY CIELUCHOWSKIEGO

O EMIGRACYI DO BRAZYLII

PRZEZ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Spojrzał na dziecko, obmacał mu pulsa, otworzył usta, oglądał język, gardło; potem odgarnął koszulkę, dotykał ciała palcami, szukał czegoś na piersiach, na rękach, na brzuszku; ale po takim doktorze nic nie można poznać, czy on wie, co za choroba, czy nie wie.

Nareszcie wydobył książeczkę, zapisywał coś w niej ołówkiem, wydarł jedną kartkę i oddał ją Skrzypakiewiczowi; była to recepta, należało iść z nią do apteki i prosić o lekarstwo. Poszedłem sam, ale od tych naszych koszar — porządny sztuk drogi do miasta, a tam się ledwie mogłem dopytać o aptekę.

W aptece mi też zeszło kęs czasu, bo nie odrazu dali lekarstwo. Jużem w derdy biegł z powrotem i kiedym wrócił, było jakoś pod wieczorem. Wchodzę do izby, a tam krzyki straszne: Baśka tak lamentuje, że jej się o mało co dziwnego nie stanie. Janteczek leżał tak samo spokojnie, jak przedtem, jeno mu się pianka z ust toczyła i oczy miał wywrócone. Skoczyłem do dziecka, chcę mu wlać z flaszeczki do ust tego lekarstwa, a baby mię szarpią i krzyczą:

— Dajże chłopczynie przynajmniej spokojnie skonać!...

Wnet potem już na świecie tym nie było mojego Janteczka.

ROZDZIAŁ X.

Czwartego dnia wyjechaliśmy stamtąd, już teraz na kołach, do Masaranduby, gdzie mieli dać kolonie. W Blumenau zostało się jacy kilkoro chorych, co już w żaden sposób dalej jechać nie mogli. Na każdej stacyi, gdzieśmy się zatrzymywali, szło trochę ludzi w poniewierkę i takich nikt już potem na oczy nie widział.

Wyprawili z nami takoż jeometrę, żeby nam grunta powymierzał.

Spotkała nas w drodze nagła ulewa i poprzemakaliśmy do suchej nitki; no, aleśmy się na noc dowlekli. Kto się spodziewał, że go osadzą na kawałku roli, takiemu musiała tu już łuska spaść z oczu. A toć to szczery las, bór taki, co Skrzypakiewicz powiedział, że tam od stworzenia świata siekiera nie postała. Drzewa, krzaki, zielska przerozmaite tak tam zapaprały ziemię, że się przez okrutne gąszcze przedrzeć nie można.

Na pomieszkanie dali nam szopę ogromną bez żadnych ścian, jeno ladajaka strzecha z liści palmowych na niej była. Niktby się nie ważył zrobić sobie tam posłanie na ziemi, jako do takiego miejsca, otwartego ze wszystkich stron, złazi się niezmierna moc gadów.

Żabska, jaszczury, węże roją się w tamtych borach, okiem nieprzejrzanych, aż obrzydliwość człowieka bierze.

Sypialiśmy wszyscy na powale pod strzechą i po drabinach właziliśmy na te swoje legła, chociaż węże albo jaszczurki i tak się do nas dostawały po słupach. Kiej baby miały warzyć śniadanie, obiad, czy wieczerzę, to sobie musiały rozpalać ognisko na ziemi pod ową szopą.

To nic, że się żyło tak po cygańsku, jeno nikt nie miał nadziei, żeby potem było lepiej.

Zaczyna nam ten jeometra wydzielać kolonie; ale cóż, od samego rana do nocy chodził, psia para, pijaniusieńki. Ani się ruszył bez flaszki kaszasu w kieszeni. Wlazł sobie kajniebądź w bór i popijał; przez to mu robota nic a nic nie szła. My tu biedujemy, a on jucha, pije. Zbarłożył ze dwa tygodnie. Dopiero rząd się musi dowiedział i przysłał innego. Wlokło się z miesiąc takie odmierzanie; ale skończyli nareszcie, rozdali te grunta, powiedzieli czyje co jest.

Łajdaki jedne, bez sumienia! mieli też co zapowiadać i z tylej ukrainy ludzi do siebie sprowadzać. Wydzielili mi na górze kawał boru i powiadają: wy-

tnij las, skop ziemię, a potem sadź, siej, rób, co ci się podoba!

Dostałem od rządu siekierę do wyrąbywania lasu, a motykę i gracę do uprawy ziemi, bo tam o oraniu pługiem i mowy być nie może.

Myślę ja sobie: nic mi innego nie zostaje przecie, jeno się trzeba wziąść do roboty. A byli tam między nami i tacy, co od samego początku założyli ręce i powiadali sobie:

— Nie głupim bory trzebić! Po co innego tu przyjechałem... Tacy podostawali kolonie, jeno ich wcale nie tknęli. Juści nie łatwo było ten las wyrębywać; dobrze się człowiek musiał napocić, namordować, a nie wiedział, czy skórka za wyprawę obstoi. Drzewska grube, a niektóre twarde, jak kamienie. Rąbiesz toto, a tu ci idzie niesporo i siekierę musisz parę razy na dzień poostrzyć, boś ją należycie stępił. Poznałem ja teraz dopiero, co to jest krwawa praca!

Po tygodniu roboty, miałem już dłoń u prawej ręki taką, jak podeszwa, a w łokciach, w ramionach, w kolanach rwało mię strasznie i w krzyżach ledwie się zgiąć mogłem.

Nie karczuje się tam lasu pod pole tak, jak u nas — byle jeno wierzchy pościnać, a korzeni się nie tyka. Ogromne kłody drzewa, bale, gałęzie leżą na ziemi czas jakiś, a kiedy przeschną na słońcu, wtenczas je trzeba spalić, — nowa robota, również ciężka, co i ścinanie. Palisz po całych dniach, a tu ci nie ubywa, jako pod jedną kłodę trzeba nieraz i w czterech miejscach podłożyć ogień, — ogromnie zbite, twarde to drzewo.

Niema co czekać, żeby się toto powypalało do szczętu, boby się człowiek i za pół roku nie doczekał; tyla sieje się, sadzi pomiędzy temi niedopałkami, rozrzuconemi po całem polu. Po zbiorze można znowu takie drzewsko drugi raz podpalać; ale i wtedy jeszcze końca niema. Ja bo jeszcze jestem człowiek wytrzymały; ale inni gorzko nieraz zapłakali przy owej robocie.

Skwar taki straszny dokucza, jak gdyby żywy ogień z nieba kapał, a tu niema rady: trza rąbać, potem zaś wypalać ogromne kupy drzewa. Pono taki popiół należycie użyznia ziemię i za nawóz obstoi.

Kiej się na polu porozpala ogień w rozmaitych miejscach, wtedy z całego boru wyłażą żabska, jaszczurki, węże, jako zimny płaz zawdy do ognia ciągnie. Nie policzone mnóstwo tego żyje w bryzoljańskich lasach, tylko nie wszystkie jad mają w sobie.

A no, od pracy takiej po trzech tygodniach dostałem jakichś bolaków pod pachami i pod kolanami, piekło mię, jakby kto rozpalonem żelazem przyparzał: żyły z roboty ponoś tak napęczniały, popuchły. To jeszcze nie wszystko, bo tam są muchy jakieś zjadliwe i one mi ścięły całą gębę, szyję, tak strasznie, żem nie mógł patrzeć na oczy—zapuchłem.

Najmniejsza rzecz człowiekowi kamieniem cięży w tamtym skwarze, nijakiego innego obleczenia nie można nosić na sobie, jeno, co najwyżej, koszulę, a chodzi się ciągle boso, bez żadnego ubuwia. Z tego takoż nowa bieda, bo tam są jedne takie robaki, — pchłami ziemnemi je nazywają, — i dopiero one się wgryzają w nogi pod skórę, a od tego — okrutne swędzenie, ból dokuczliwy: rady sobie człowiek dać nie może.

Kiej toto jedno z drugiem na mnie spadło, zrobiłem się kaleką, zwaliło mię z nóg i musiałem robotę rzucić do licha, jakom nie mógł ruszać ani ręką ani nogą.

Żeby się to choć na mnie jednym skrupiło! Ale Baśka znowu dostała krwawej biegunki i to ją tak z nóg ścięło, wystrugało, że się kobieta zrobiła jak nitka.

Dzieckowiny szły na steranie, bo nie miał kto koło nich chodzić, — dać im opieki jakiej; a ten grunt mój, to mi doprawdy już teraz aż obmierzł. Kumoter Szymek jeden, człowiek uczciwości, pomagał nam w ówtej niedoli: co mógł, obrabiał i na mojej i na swojej kolonii, a o dzieci też nasze dbał, żeby nie pomarły z głodu. No, ale mu przecie trudno było podołać wszystkiemu.

Tak to—mało na człowieka jedna bieda, jeno go więcej bied przysiąść musi.

Tu baba chora, stęka, podźwignąć się nie może; ja do niczego, ledwie nogi za sobą powłóczę; dzieci w bąblach, w strupach, także niezdrowe. Masz tobie szczęście w Bryzolji!

Ale dopuściłbym się grzechu, gdybym powiedział, że mnie było tam najgorzej...

Na powale, pod strzechą w onej szopie naszej i w dzień i w nocy — pełno jęków, stękania, wyrzekania: nie było takiego dnia, żeby choć jedno nie zmarło, a ciągle chorowali.

Poodmieniali się strasznie ludzie, słońce ich opaliło, nikiej cyganów, opadli z ciała, pomizernieli, wyglądali jak wywłoki. Głód, choroby, nędza, zaczęły wszystkim dokuczać.

Jednego razu przychodzą do mnie, schorowanego: Koper, Zapart, Szymek Wołek i jeszcze niektórzy inni Odolańscy.

— Jakóbie, — mówi Koper — przychodzimy do was na naradę, bo przecież już dłużej tak być nie może.

— Co począć, kiej być musi!—powiadam. Strasznie się nam popsnęła noga z tą emigracyą, jeno ja nijakiego ratunku nie widzę.

— Ee, bajki! Ratunek być musi, tyla trzeba się rzetelnie o swoją krzywdę upominać u tych psubratów Bryzyljanów, a nie to nas nędza zgniecie...

— Bójcie się Boga,—mówię,—ja pomyślenia żadnego nie mam teraz w głowie! Bóle mi różne dokuczają, a tu, jak na złość, baba jeszcze się rozchorowała.

— Oj Franek! — powiada Zapart. — Bić ciebie, boś ty głównie tego piwska nawarzył! Raj był w Odolanach naprzeciwko tej biedy, co nas tutuj spotkała.

— Nie mów mi tego, nie wspominaj!—odrzecze Koper. —Toć ja wiem dobrze, że głupi byłem, sobie i drugim narobiłem nieszczęścia strasznego; jeno źle przecie nie chciałem.

Stanęli tak nademną, przemawiają się, powstają precz na Kopra, on się tłómaczy, odcina, jak może. Dopiero potem każdy zaczyna opowiadać, co go złego spotkało w Bryzolji. Nie było takiego człowieka, żeby jakiego własnego nieszczęścia nie wypomniał. Doprawdy, sam oto byłem w porządnych opałach, a chciało mi się zapłakać nad losem tych ludzi. Wołają na mnie:

— Jakóbie, radźcie, co począć, bo już nie wytrzymanie ludzkie!

Namyśliłem się krzynę, choć mi tam nie bardzo jakoś i głowa teraz dopisywała, powiadam im:

— Moiście wy, mnie się widzi, że jedyna rzecz jeszcze pozostaje do zrobienia: trzeba oto poprosić Skrzypakiewicza, niech rzetelnie spisze wszystko, co mu podamy, a potem z papierem takim trzeba nam się udać do rządu; do nich przecie należy albo co na naszą niedolę zaradzić, albo jak nie, odesłać nas z powrotem.

— Jedyny z was człowiek, Jakóbie! Taka uczciwa rada, że lepszej być nie może! — wołali wszyscy. — Ale nikt inny, tylko wy jedni potraficie Skrzypakiewiczowi dokumentnie wyłożyć, jak i co ma napisać.

— Tyle zrobić mogę, nie wadzi mi, choćżem też i chory, — powiadam. — Ja sobie tu już w cichości od dawna rozmyślam nad tem, jakby los nasz polepszyć i przez to mam wszyściutko w głowie gotowe. Skrzypakiewicz nie potrzebuje sobie łamać głowy, niech jeno piórem się przyłoży i spisze, co mu powiem; każdy zaś z was może do tego jeszcze swoje dorzucić.

A no, dobrze. Sprowadzili czemprędzej Skrzypakiewicza, a ja mu dopiero tłómaczę:

— Widzi pan, trzeba napisać, że my tu jeść co nie mamy. To najpierwsze, bo w głodzie takim nikt nie doczeka przecie do nowego, aż mu się na kolonii urodzi kukurydza, czy fasola. No, a tutaj na tej pustce strasznej, choćby kto nawet miał własne pieniądze, to i tak nic nie dostanie. Rząd powinien zaradzić, przysyłać nam tu tymczasem jakie prowianty. Ani my kościoła, ani cmentarza, ani chałupy nie mamy. Cóż też tam za kraj taki? Trzeba się, mój panie, o wszystko upominać. A niech też pan aby nie przepomni napisać i o tem, że my wszyscy prosimy o zmianę kolonii, bośmy nie przyuczeni żyć kukurydzą i fasolą, jeno chlebem żytnim, kartoflami, kapustą, grochem, kaszą jęczmienną. Może i przez to są między nami choroby różne, z czego ogromnie dużo ludzi umiera.

Com ja powiedział, to wszystko potem stało na papierze, czarno na białem i dopiero podanie poszło do urzędu; umyślnie z onym papierem wyprawiliśmy trzech naszych do kancelaryi w Blumenau.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Małpa i jej dzieci.

BAJKA.

(przez Niemcewicza.)

Dwóch synów małpa powiła, —
Razem matka i macocha:
Jednego bardzo lubiła,
Lecz drugiego ani trocha.
Dla faworyta wszystkie starania:
Byle deszcz mały, albo chmura lada,
Ona już przed nim przepada,
Tuli do łona, i zewsząd ochrania,
Żeby wśród wilgotnej doby
Nie dostał kaszlu, lub innej choroby;
Lecz skoro ustał czas chłodny,
I zawiał Zefir łagodny,
Nie lękając się zasadzki,
Schodzi z drzewa dla przechadzki,
Trzymając synka na ręku,
(Byłto syn starszy, zbyt dziecina luba,
Małpiego rodu nadzieja i chluba).
Matka nań patrząc wzrokiem pełnym wdzięku,
Cudo w nim świata widziała,
Ściskała i całowała.
Lecz gdy go pieści, drugi syn wzgardzony,
Własnym siłom zostawiony:
Dla tego może od brata zręczniejszy,
I przytomny, i silniejszy,
Sam za matką szedł dość śmiało.
Gdy tak po lesie „trio" się błąkało,
Wilk żarłoczny z boku wpada:
Strach okropny! Matka blada,
Nie wie, co robić, widok srogi ją zdumiewa,
Trzeba koniecznie było dopaść drzewa,
Lecz z dzieckiem w ręku nie mogła.
Nakoniec całość życia własnego przemogła:
Rzuca synka na ziemię, gałęzi się chwyta:
A wilk pożarł faworyta.
Inny los młodszego syna,
Co mokł na deszczu, na słońcu się palił:
Temu nie była potrzebną drabina,
Sam wskoczył na dąb, i życie ocalił.

List Krzysztofa Kolumba z r. 1503.

(Dokończenie.)

Genueńczycy, Wenecyanie i każdy naród posiadający perły, drogie kamienie i inne kosztowności, wiezie je aż na koniec świata, aby je zamienić za złoto; złoto jest rzeczą najlepszą: ze złota tworzą się skarby, a kto je posiada czyni w świecie cokolwiek zechce, nawet duszę do raju wysyła. Właściciele ziem w okolicach Veragua każą po śmierci całe złoto jakie posiadają z ciałem swojem pochować; powiadają, że Salomonowi za jedną podróżą przywieziono 666 centnarów złota, prócz tego, co przywieźli kupcy i marynarze i prócz tego, co było zapłacone w Arabii. Z tego złota zrobił 200 dzid i 300 tarcz, oraz daszek, który miał być po nad niemi zrobił ze złota i drogiemi kamieniami wysadził; zrobił również wiele innych rzeczy ze złota, jako to piękne naczynia zdobne w drogie kamienie. Józef pisze o tem w swojej kronice Antiquitatibus. W Panalipomenonie i w księdze Królów jest o tem mowa; Józef powiada, że to złoto było brane z ziemi Aurea: jeżeli tak było, utrzymuję, iż owe kopalnie w Aurea są jednem i te samem, co kopalnie w Veragua, gdyż jak powiedziałem, Veragua leży o 20 dni drogi na zachód i jest w tejże samej odległości od bieguna jak od równika.

Salomon wszystko to kupił, złoto, kamienie i srebro i W. Kr. M. mogą po nie posłać, kiedy zechcą. Dawid w testamencie swoim zostawił 3000 centnarów złota indyjskiego Salomonowi na zbudowanie świątyni, a według Józefa pochodziło ono z tychże krain. Jerusalem i góra Sion mają być odbudowane przez ręce Chrześcian, mówi to Bóg przez usta proroka w XIV. psalmie. Opat Joachim mówi, że dzieło to ma wyjść z Hiszpanii. Św. Hieronim pokazał ku temu drogę świętej niewieście. Dawno już wysyłał ce-



WNĘTRZE KOŚCIOŁA ŚW. PIOTRA W RZYMIE.

sarz z ziemi Catayo po mędrców, którzy by go nauczyli wiary Chrystusa. Któż to się na to poświęci? Jeżeli Pan Bóg dozwoli mi wrócić do Hiszpanii, podejmuję się w imię Boże dowieść go tam bezpiecznie. Ludzie, którzy byli ze mną, przebyli niesłychane trudy i niebezpieczeństwa. Błagam W. Kr. M., ażeby zaraz byli zapłaceni, gdyż są ubodzy i aby łaskawie byli nagrodzeni, każdy według swojej rangi, gdyż zaręczam, że W. Kr. M. przynoszę najlepsze wieści, jakie kiedykolwiek doszły do Hiszpanii. Nie zdało mi się, aby dobrem było dla usług W. Kr. M. zabrać gwałtem złoto jakie posiada Quibian i Veragua i inni właściciele pogranicza, chociaż według powziętych wiadomości jest tego złota dużo; rządne postępowanie oszczędzi skandalu i złej sławy a sprawi, że wszystko co do ziarnka wpłynie do skarbu. Miesiąc pogody wystarczy mi na całą podróż; przez brak okrętów nie śmiem tam znowu się puścić, w każdej zaś rzeczy tyczącej służby Bożej ufam w Stworzycielu moim, że mnie w niej wspomoże.

Zdaje mi się, że W. Kr. M. przypomni sobie, że chciałem kazać okręty zbudować na nowy sposób: krótkość czasu na to nie dozwoliła a z pewnością miałem słuszność w tem, com chciał uczynić.

Uważam za daleko ważniejsze całą tę sprawę i odkrycie kopalni wraz z owym portem, niż wszystko co się dotąd w Indyach zdziałało. Nie jest to rzecz, którą należy po macoszemu traktować. O Espanioli, o Paria i o innych ziemiach nie mogę myśleć bez płaczu; zdawało mi się, że od innych odstraszą.........

....

Dzięki i nagrody zawsze dawałem każdemu, który się narażał na niebezpieczeństwo. Nie jest słusznem, aby ten który był przeciwny tej wyprawie korzystał z niej, on albo jego synowie. Ci, którzy opuścili Indyę, uciekając przed pracą i obgadując i kraj ten i mnie, powrócili tam na urzędowe posady; tak by się teraz stało w Veragua. Zły to przykład, nie korzystny tak dla handlu jak w obec sądu świata: ta obawa właśnie, również jak i inne powody, które przewidywałem, skłoniły mnie, zanim przybyłem odkrywać te wyspy i lądy, do błagania W. Kr. M., aby mi oddały ich zarząd w swojem imieniu. Prośba moja była wysłuchana: przywilejem i uchwałą z pieczęcią i przysięgą, dostałem tytuł Vice-Króla, Admirała i generalnego Gubernatora wszystkiego; granice wyznaczono mi o sto mil od wysp Azorskich i wyspy Caboverde licząc w prostej linii od bieguna do bieguna. Dano mi szeroką władzę nad tem i nad wszystkiem, co jeszcze będzie odkryte: tak stoi najwyraźniej napisane.

Druga ważna sprawa woła ku sobie z wyciągniętemi rękami: dotąd zaś była wszystkim obcą. Sześć lat przebywałem na królewskim dworze, a kiedy tylko była mowa o tej wyprawie, wszyscy co do jednego mówili, że to chyba żarty; dzisiaj nawet szewcy chcą iść „odkrywać“. Zdaje się, że idą rozbijać i otrzymują na to pozwolenie, z którego korzystają z wielką szkodą mojego honoru i całej sprawy. Dobrze jest dać Bogu swoje, a przyjąć odeń to co jest Jego. Oto jest słuszne zdanie. Krainy, które tam poddane są W. Kr. M. ważniejsze są i bogatsze od wszystkich innych ziem chrześciańskich. Gdym za wolą Bożą poddał je W. Kr. najwyższej władzy z nadzieją wielkiego zysku i gdym czekał na okręta, aby módz stanąć przed Waszem wysokiem obliczem, z radosną wieścią o zwycięstwie i złocie, nagle i niespodzianie zostałem pojmany i z dwoma braćmi wrzucony do okrętu, okuty w łańcuchy, obnażony i sponiewierany bez sądu ani wyroku. Któż uwierzy, abym ja ubogi cudzoziemiec śmiał buntować się przeciw W. Kr. M. w podobnem miejscu, bez przyczyny, bez poparcia innych książąt, będąc sam wśród krajowców i poddanych W. Kr. M. a mając dwóch synów na królewskim dworze? — Począłem służyć mając lat 25 i dziś mam ciało schorzałe i każdy włos siwy; cokolwiek mi pozostawało, zabrano mi i sprzedano, braciom moim nawet własne ubranie, i to zanim byłem widziany i wysłuchany, ku wielkiej mojej zelżywości i hańbie. Nie wierzę, aby to się stało na rozkaz W. Kr. M.

Zadosyćuczynienie mojej dobrej sławie, naprawa krzywd, jakie poniosłem i ukaranie tego, który mnie skrzywdził, rozgłosi szlachetność W. Kr. M., również jak i ukaranie tego, który mi skradł perły i w Admiralicyi tej poczynił szkody. Będzie to wielkim i pełnym chwały przykładem cnoty, jeżeli W. Kr. M. raczą to uczynić; Hiszpania zaś zarówno z W. Kr. M. pozyska na długie wieki chwalebną sławę wdzięczności i sprawiedliwości.

Szczere i czyste chęci, z któremi zawsze służyłem W. Kr. M. i niezasłużona za nie obelga nie dozwalają, pomimo mej woli, sercu memu zamilczeć: błagam, aby W. Kr. M. raczyły mi darować. Jestem, jakom mówił, zgubiony: dotąd nad innymi płakałem — dziś, niech się niebo zlituje i niech ziemia nademną zapłacze.

Materyalnie posiadam tylko grosz wdowi, aby go dać na ofiarę; co do strony moralnej pozostaję tu w Indyach tak jakom powiedział: opuszczony w mej nędzy, chory, oczekujący każdego dnia śmierci, otoczony mnóstwem dzikich, okrutnych i nieprzyjaznych nam krajowców a tak oddalony daleko od wszelkiej kościelnej pomocy, że nikt o duszy mojej nie pomyśli, jeżeli opuści to ciało. Niechaj płacze nademną ktokolwiek ma w sobie nieco miłosierdzia, prawdy i sprawiedliwości. Nie przedsięwziąłem tej podróży dla sławy lub zysku— to pewna, wszelka bowiem nadzieja była we mnie zamarła. Przyszedłem do W. Kr. M. ze szczerą chęcią i czystym zamiarem: nie kłamię! Błagam pokornie W. Kr. M., aby, jeżeli Bóg raczy mnie stąd wyprowadzić, dozwolonem mi było życie moje zakończyć w Rzymie i inne odbyć pielgrzymki. Niechaj Trójca św. raczy strzedz i powiększać życie i potęgę Waszych Królewskich Mości.

Dan w Indyach, na wyspie Jamaice, dnia siódmego lipca, roku tysiącznego pięćsetnego trzeciego.

Koniec.

ROZMAITOŚCI.

BICYKLEM PRZEZ AZJĘ.

Dwaj Amerykanie, Sachleben i Allen, w jesieni 1891 r. na bicyklach wyprawili się z Konstantynopola, mając zamiar na tych machinach przejechać całą Azyę. Ze stolicy Turcyi, zaopatrzeni w listy polecające, ruszyli do Teheranu, stamtąd do Askabadu, Merwu, Buchary i Taszkentu, gdzie przezimowali. Z Taszkentu w maju 1892 r. wyjechali do Kuldży w Ili na Urumtsi, stamtąd skierowali się ku pustyni piaszczystej Gobi, którą przebyli w 12 dni, gdyż miękki piasek utrudniał jazdę na bicyklach. Z Langczau przybyli do Singan, potem z Tientsin do Szanhaju, skąd skierują do Japo-

nji; drogę od pierwszego portu japońskiego do Tokio przejadą na machinach. Z Japonji udadzą się z powrotem do Stanów Zjednoczonych. W drodze, prócz lekkiego uszkodzenia jednego koła u bicykla, nie doznali żadnych przygód, a ludność przyjmowała ich życzliwie. W głębi Chin zapytał ich ktoś, jaki kraj podoba im się najwięcej: ,,Ameryka" — odpowiedzieli bez namysłu. ,,A pocóżeście z niej wyjechali?" ,,Aby się o tem przekonać"—była odpowiedź.

DZIENNIKI WIERSZOWANE.

Doprawdy, że niesłusznie epoka obecna zdobyła sobie miano nieprzyjaciółki poezyi! Najlepszym bowiem dowodem, iż wiersze znajdują chętnych czytelników, jest okoliczność następująca: w Kansas (Stany Zjednoczone) wychodzi dziennik ,,Williston Journal", którego redaktorka, miss Elżbieta Wilson wszystkie artykuły sama w poetyczno-rymowaną ubiera szatę; co większa, taki sam dziennik i nader czytany, wychodzi w Atenach, p. n. ,,Roumios". Wydawcą jest p. Georgios Souris. W owym dzienniku wszystkie wiadomości, od telegramów na rubryce miejskiej zacząwszy, są pisane wierszem. Zabawnie muszą brzmieć np. telegramy o sprawie panamskiej, przy których poeta-redaktor nieźle się zapewne napocił, wyszukując rymów do takich nazwisk, jak Herz, Arton, Reinach. W polskim języku już przyszłoby to znacznie łatwiej: ,,Gdy spojrzysz na oczęta jegomościa Herz'a, Wnet się domyślisz, że hultaj bez serca."

KOGUTY W CHINACH.

Ptaki domowe w Chinach znajdują się w każdym, nawet najuboższym domu. Szczególniejszem zaś poszanowaniem w państwie niebieskiem odznaczają się koguty, w których, według Chińczyka, mieszczą się wszelkie cechy męstwa i szlachetności. Chińczycy twierdzą, iż każdy kogut pieje koniecznie trzy razy w ciągu nocy, ostatnie zaś pianie odbywa się z niepochwytnym jeszcze przez oko ludzkie przebłyskiem zorzy porannej. Gosposie chińskie wołając koguty wabią je okrzykiem: ,,Czu! czu! czu!" Okrzyk ten wszedł w użycie, jak twierdzi podanie, za czasów mandaryna Czu, za cnoty swe zamienionego przez bogów w koguta o białych piersiach. W czasie obrzędów ślubnych istnieje w Chinach zwyczaj zabijania koguta. Oblubieniec, przysięgając swej oblubienicy miłość i wierność dozgonną, prosi wówczas swych krewnych, aby nie szczędzili go jak nie szczędzili przed chwilką zabitego koguta, jeżeli kiedykolwiek złamie wiarę małżeńską. Zresztą zabijanie koguta towarzyszy i innym obrzędom: tak naprzykład na grobie zmarłego pozostawiają zawsze na noc koguta białego. Według mniemania chińczyków człowiek każdy ma trzy dusze, z których jedna po śmierci przechodzi w ptaka. Przez pozostawianie więc na grobie koguta krewni ułatwić pragną przejście zmarłemu. Walki kogutów cieszą się na całej przestrzeni państwa niebieskiego rzetelnem powodzeniem, tak wśród najuboższej ludności jak na dworze cesarskim i u najznakomitszych mandarynów. Kogutom poległym urządzane bywają wspaniałe pogrzeby. Literatura chińska posiada wiele utworów poetycznych szczególniej ód, w których wieszcze miejscowi opiewali cnoty koguta.

DZIEŃ OJCA ŚW.

Leon XIII. uległ radom lekarzy, którzy ze względu na wiek sędziwy, żądali zmian w sposobie życia Ojca św. Obecnie papież w następujący sposób dzień przepędza. Zamiast, jak dawniej o godz. 4 rano, wstaje obecnie Ojciec św. o godz. 6, poczem słucha mszy św., jeżeli sam jej nie odprawia. We czwartki i niedzielę msza papieska odbywa się o godz. 7 z rana, i wówczas do kaplicy dopuszczane są osoby, cieszące się szczególniejszymi względami Leona XIII. Po mszy następuje śniadanie, złożone z filiżanki białej kawy, przyczem czytuje papież rzymskie dzienniki katolickie ,,Osservatore Romano" i ,,Moniteur de Rome". O godz. 8 zjawiają się służący w Watykanie, z których każdy ma swój dzień oznaczony. O godz. 9 przybywa kardynał sekretarz z pismami, depeszami i raportami w sprawach dyplomatycznych. Tu papież daje kardynałowi sekretarzowi wskazówki co do odpowiedzi na depesze i korespondencye. O godz. 10 zbierają się kardynałowie i prałaci, zobowiązani do zdawania raportów osobiście. W samo południe odbywa się przejażdżka po ogrodach Watykanu, potem zaś przyjęcie biskupów zagranicznych, przebywających czasowo w Rzymie. Punkt o godz. 2 podają obiad, składający się z bulionu z żółtkiem, kury pieczonej i owoców, czasem zaś ryby. Za napój służy stare wino bordeaux. Papież jada bardzo mało, zaledwie z każdego półmiska skosztuje po trochu. Po obiedzie, od godz. 4 — 4½ wypoczynek. Po drzemce Ojciec św. czytuje gazety zagraniczne, a jeszcze częściej każe je sobie czytać. Następnie znowu przybywają kardynałowie z papierami do podpisu, potem zaś udziela Leon XIII. audyencyi. O godz. 9 zasiada papież do wieczerzy, w czasie której podają jajka na miękko, pieczyste i ,,zabaglione", mieszanłnę z bitego białka, wina szampańskiego, lub porteru z kilkoma kroplami araku lub maraskino. Za napój zawsze służy stare bordeaux. Lekarze starają się wszelkiemi sposobami, aby Leon XIII. ograniczył do minimum swe zajęcia, gdyż praktykowane dotychczas przyjmowanie do 30 osób dziennie wyczerpuje siły pracowitego nad wyraz wszelki, ale podeszłego w latach Ojca św.

NOWY PRZESĄD ŻYDOWSKI.

W jednem z miast rosyjskich, z powodu bardzo silnej epidemyi, która przeważnie chwytała żydków, izraelici postanowili podać zbiorową prośbę do Boga, o uwolnienie ich od tej strasznej plagi. Jakże jednak przesłać tę prośbę. Naturalnie przez bardzo pobożnego i od wszelkich brzydkich grzechów wolnego nieboszczyka. Czy umrze taki? Czy nawet jest taka czysta dusza? Musi się przecie znaleść na tyle tysięcy wybranego przez Boga narodu. Rzeczywiście umiera żyd, stary, 70 letni, bezdzietny a ubogi jak mysz kościelna. Wybornie! Żydzi czekają na ostatnie tchnienie starca, gromady dniem i nocą nie odchodzą od jego mieszkania, a tymczasem rabinat pracuje nad redakcyą prośby. Smarzą się mózgi, pocą się mężowie najbiedlejsi w talmudzie, masę zużyto papieru, rabin najstarszy nakazuje post dwudniowy i właśnie w chwili, kiedy poseł do Boga, krzyknąwszy ,,Aj waj!" wybrał się do Abrahama na kwaśne piwo, prośba została ułożona i napisana. Znanym jest powszechnie obrządek żydowski, przygotowania zmarłego na drogę pozaświatową, manowicie omywanie i maglowanie trupa. Tym razem, ponieważ niebo-

szczyk winien stanąć przed Jehową czystszym niż inni śmiertelnicy, odpowiednie tedy przedsięwzięto środki, — kto żył starał się choć w części przyczynić do szorowania i tarcia — czynność trwała kilka godzin. Nareszcie na piersiach nieboszczyka złożono drogocenny dokument i wywieziono na cmentarz. Dotąd nie otrzymano jeszcze odpowiedzi, jakkolwiek w kilka dni po śmierci owego żyda, z nim większą srogością poczęła epidemia grasować pomiędzy izraelitami.

KRÓLOWA ANGIELSKA

zamierza wysłać na wystawę do Chicago kilka utworów swego pędzla. Księżniczka Teck, b. narzeczona zmarłego ks. Klarencyi i — jak mniemają ogólnie — przyszła narzeczona brata jego ks. Yorku, chce wystawić tamże — imbryk hygieniczny swojego pomysłu.

CENNĄ PAMIĄTKĘ

po Kościuszce stanowi para pistoletów, znajdujących się w posiadaniu dra Thomasa, które Washington ofiarował mu, jako jenerałowi armii amerykańskiej. Pistolety te są fabrykacyi angielskiej i pochodzą zapewne ze zdobyczy na jakimś oficerze nieprzyjacielskim. Wykończenie luf, łoża i zamków skałkowych jest bardzo eleganckiem. Na każdej lufie znajduje się napis:

G. Washington
17 E Pluribus Unum 83
Th. Kościuszko.

Autentyczności tej pamiątki dowodzi wyciąg notaryalny z inwentarza spuścizny po Kościuszce, w którym znajduje się wymieniona ta para pistoletów.

OSTATNIA KREWNA MOZARTA,

sławnego muzyka wnuczka pani Józefa Lang, zmarła w tych dniach w Wiedniu, przeżywszy lat 73. Cierpiała wielki niedostatek i musiała nieraz uciekać się do dobroczynności miłośników sztuki.

ŚMIERĆ SUŁTANA WYSP MALEDYWSKICH.

Z Colombo donoszą telegraficznie do „Standarda" o śmierci sułtana wysp Maledywskich, położonych o 400 mil od Ceylonu. Pomimo tak niewielkiej stosunkowo odległości, miesiąc cały upłynął, zanim wieść o śmierci sułtana doszła do rządu angielskiego. Sułtan był bardzo popularnym i odznaczał się wielką gościnnością względem podróżnych, których okręta rozbiły się o wybrzeże jego państw, co wydarzyło się dość często. Niedawno przesłał na wystawę do Chicago ciekawy i cenny zbiór produktów maledywskich i tamecznych wyrobów. Zmarły pozostawia trzech synów, najstarszy w wieku lat siedmiu zaledwie, zasiadł na tronie. Regentem mianowany został stryj jego, Ibrahim Deedi.

TELEGRAF PODWODNY.

Zaczęto przeciągać druty telegrafu podwodnego, mającego połączyć Marsylię z Tunisem. Druty sporządzone zostały Saint-Tropez. Wyrabianie ich trwało od 15 października r. z. do 8 stycznia r. b. Zajętych było przy tem 250 robotników dziennie. Drut ma 1158 kilometrów długości. Świat cywilizowany posiada obecnie 1168 drutów podwodnych, ciągnących się na przestrzeni 140,344 mil morskich. Z liczby tej 288 drutów telegraficznych, długości ogólnej 125,804 mil, należy do kompanij prywatnych. Reszta, t. j. 880 drutów, jest własnością mocarstw. Francya posiada 64 telegrafów podwodnych, długości ogólnej 3400 mil. Norwegia ma najwięcej drutów podwodnych, bo aż 255, lecz ciągną się one na krótkiej przestrzeni 248 mil. Anglia ma 115 drutów długości 1588 mil. Inne państwa mają daleko mniej telegrafów podwodnych.

SKAMIENIAŁY CZŁOWIEK.

W stanie Nebraska, w pobliżu Chadron, przy odgrzebywaniu starożytności znaleziono skamieniałego człowieka. Wedle orzeczenia archeologów, trup znajdował się w ziemi od dwóch wieków. Przewieziono tę osobliwość do Chicago. Skamieniały człowiek jest rasy murzyńskiej.

SERY KARTOFLANE.

W Turyngii i innych miejscowościach Saksonii, wyrabiają teraz sery kartoflane, które są nader trwałe i dają się przechowywać bez zepsucia przez parę lat. Do wyrobu tych serów biorą kartofle duże, białe w najlepszym gatunku. Kartofle gotują się, rozciera i do 5 funtów masy dodaje się jeden funt śmietany. Mieszaninana taka stoi przez 3—4 dni, następnie zostaje znowu roztartą i złożona do kosza, przez który ścieka nadmiar wody. Ostatecznie sery suszą się. Im starszy ser kartoflamy, tem smak ma ostrzejszy i przyjemniejszy.

DOBROWOLNIE DAJE SIĘ WIESZAĆ

dla uciechy widzów jakiś kuglarz w Bostonie, w budzie komedyantów koczujących. Ma to być widowisko śmierci na szubienicy; powtarza się ono dziesięć razy dziennie. Czasopisma powstają na podobne barbarzyńskie widowisko, ale impresaryo owego dziwaka broni się tem, że nie istnieje w Ameryce paragraf prawa, zakazający tego rodzaju produkcyi.

ANEGDOTY.

FIGIEL ŻOŁNIERSKI.

W Warszawie raz obaczył Wielki Książe Konstanty, jadąc ulicą, pijanego żołnierza. Kazał woźnicy stanąć — a żołnierzowi dał znak, żeby stanął w tyle za powozem.

Aby jednak nie dać żołnierzowi uciec, podał mu rękaw od swego płaszcza i kazał go trzymać.

Stał żołnierz za powozem—trzyma rękaw, ale myśli sobie, będzie źle, trzeba jakoś radzić.

Kiedy strach błyśnie, to i pijany rozumu nabierze. Tak i nasz żołnierz przyszedł na dobrą myśl. Schwycił kutas, wiszący w tyle powozu, naciągnął

mocno rękaw i przywiązał go sznurem silnie. Czuje książe Konstanty, że rękaw mocno naciągnięty i myśli: — Trzyma się dobrze, widać, że ustać nie może, ale dostanie porządną karę — no! no! będzie pamiętał.

Lecz żołnierz nie w ciemię bity — przywiązawszy rękaw, zeskoczył lekko i umknął, co sił starczyło. Zajeżdża książe przed odwach — woła na żołnierzy, aby brali natychmiast pijanego do siebie i stósownie go ukarali; ale wszyscy ze zdziwieniem patrzą i nie ruszają się.

— Co to znaczy? krzyczy zapieniony ze złości Konstanty—czemu go nie bierzecie?

Żołnierze milczą — nie ruszają się. Książe bierze płaszcz, wstaje i woła—puść rękaw!—ale rękaw trzymany mocno.

— Puść! Słyszysz?

— Wielki księże—melduje oficer—w tyle nie ma nikogo—rękaw przywiązany sznurem.

SPRYT ZŁODZIEJSKI.

W pewnym hotelu zamieszkał na krótki czas młody człowiek, który potrzebował butów, a nie miał pieniędzy... Zamówił tedy dwie pary, ale każdą u innego szewca. Jednemu kazał przynieść parę o trzeciej po południu, drugiemu o czwartej.

Pierwszy szewc przyniósł pierwszą parę. Młody człowiek przymierza i okazuje się, że but z lewej nogi ciśnie.

— Niechże pan ten dobry zostawi, a ten drugi proszę rozbić na kopycie i jutro mi przynieść—jak pan przyniesię to zapłacę.

Tak się też stało.

Za godzinę przychodzi drugi szewc — i okazuje się, że but z prawej nogi ciśnie—więc majster zostawia but z lewej nogi, a z prawej bierze, aby rozbić na kopycie i jutro przynieść i wziąść zapłatę.

Nazajutrz schodzą się obydwaj majstrowie: jeden z butem z lewej, drugi z prawej nogi — ale młodego człowieka już nie było — wyjechał z hotelu jeszcze wczoraj i zabrał parę butów, którą mu zrobili dwaj majstrowie.

NAJZRĘCZNIEJSZY MIĘDZY CZTEREMA.

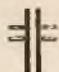
Czterech żołnierzy: Polak, Węgier, Czech i Moskal stało na kwaterze u bogatego włościanina. Przy wymarszu z domu rzekł Polak:

— Towarzysze, nasz gospodarz ma schowany śliczny zegarek w stodole.

— Teremtete baratum—zawołał Węgier,—trzeba go było wziąść z sobą.

— Mam go już,—mówi Czech w nadziei, że się wymknie towarzyszom, wróci do chłopa i ukradnie mu zegarek.

— O jeszcze go nie masz, bo ja go mam,—mówi Moskal i wyjął zegarek z kieszeni.



TEOFIL LENARTOWICZ.

Nowy cios... nowa strata!

We Florencyi zmarł w piątek dnia 3 bm. o godzinie 4 po południu Teofil Lenartowicz, jeden z ostatnich przedstawicieli wieszczów narodu naszego. Cios zbyt silny, strata zbyt wielka!

Lenartowicz nie żyje!....

Umarł zdala od Ojczyzny ukochanej Umarł wielki mistrz słowa i serca, a wieść o zgonie jego, hymnem żałobnym rozbrzmiewa po całej Polsce!

Nim podamy życigrys wieszcza, dziś skreślimy choć ważniejsze daty z jego życia.

Lenartowicz urodził się w Warszawie w 1822 r. 27 lutego, przy ulicy Garbarskiej. Wychowywał się na wsi, na Mazowszu.

Już w 14 roku życia musiał myśleć o kawałku chleba, zaciągnął się przeto w październiku 1835 r. do kancelaryi adwokackiej w Warszawie, a w półtora roku potem na aplikacyę do sądu najwyższej instancyi i dopiero po 3 latach doczekał się pensyi jako kancelista. Z utworzeniem się senatu warszawskiego, mianowany dnia 30 października 1842 r. kancelistą X. departamentu z płacą 1.800 złotych polskich.

Na początku 1848 r. został Lenartowicz pomocnikiem referenta wydziału cywilnego w komisyi rządowej sprawiedliwości. Obok zajęć obowiązkowych pracował u siebie nad wzbogaceniem szczupłego swego zakresu nauk.

Wyjechawszy za granicę, czas jakiś bawił we Francyi w Fontainebleau. skąd w r. 1854 wyjechał do Rzymu, gdzie oddał się rzeźbiarstwu.

Na początku r. 1851 ożenił się z panną Zofią Szymanowską, siostrą przyrodnią żony Adama Mickiewicza, znaną malarką:

Los nie pozwolił mu cieszyć się długo szczęściem rodzinnem. Stracił jedyne dziecko — wkrótce potem ukochaną towarzyszkę życia. Od tej chwili duch jego, doświadczony ciężkimi ciosy szukał pociechy w pracy, przynoszącej na każdym polu zaszczyt współziomkom i wznosił się ku sferom, do których Wszechmocny dziś go powołał.

Umarł licząc lat 71, ale duch jego i pamięć o nim żyć nie przestaną!...

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

O nowych barbarzyńskich nadużyciach w gubernii siedleckiej piszą do „Dziennika Poznańskiego“ pod datą 22 stycznia b. r. Do wsi Kolano zjechali się z sąsiednich wiosek unici dla odbycia spowiedzi, ochrzczenia dzieci i zawarcia związków małżeńskich. W nocy przybył ksiądz, który przez dwie doby udzielił im potajemnie Sakramentów św. Zawarto kilkadziesiąt małżeństw, ochrzczono kilkaset dzieci, ksiądz odjechał szczęśliwie, a policya dopiero nazajutrz dowiedziała się o jego bytności. Mimo rózg, nahajek, więzienia, unici nie zdradzili nazwiska księdza. W pół roku potem dowiedziała się policya, że ksiądz spełniał swe obowiązki w domu Lewczuka, którego wraz z wielu innymi wysłano, nie wiadomo dokąd.

We wsi Dawidy w powiecie radzyńskim, usunięto z probostwa ks. Grzegorza Wasilewskiego, który lat 25 był w tej parafii, jedynie za to, że i sam niechciał przyjąć prawosławia i parafian w wierze ojców utwierdzał.

Każdemu na Podlasiu rozdają książeczki legitymacyjne, w których unici zapisani są jako prawosławni. Bez książeczki takiej, żaden unita nie może się udać nawet do wsi sąsiedniej. Mieszkańcy wsi Dawidy i kilku innych osad nie przyjmowali owych książeczek, lub je natychmiast niszczyli. Naczelnik kazał

ich zapisać urzędownie w rubryce wyznania, jako „uporstwujuszczych“ t. j. opornych. Figury stawiane przez unitów z polskimi napisami, lub krzyżami katolickimi policya niszczy lub przerabia, a pop schizmatycki poświęca na nowo.

W październiku 1892 roku w jednym tylko powiecie bialskim sądzono 100 par za śluby. Przedłożone „metryki krakowskie“ darto, jako nie ważne, oświadczając, że małżonkowie winni albo „poprawić“ ślub u popa, albo rozejść się. Unici zazwyczaj nie czynią ani jednego, ani drugiego, lecz uciekają się do wybiegu, podając żonę jako robotnicę.

Anormalne stosunki na Podlasiu wywołują nadużycia i profanacyę obrzędów św. Żyd pewien wyuczywszy się formuł i zaopatrzywszy się w szaty kościelne, wyjechał w dalszą okolicę, gdzie, udając katolickiego księdza, dawał śluby unitom. Oszustwo jednak wydało się a unici tak go zbili, że kilka miesięcy chorował. Podobnie kowal Cygler ze wsi Siemień puścił się na takież oszustwo. Rząd jednak uwolnik oszusta i profanatora od wszelkiej odpowiedzialności a Konstantego Jaszczuka, któremu Cygler dawał ślub, skazano na 3 lata do Orła.

W roku 1890 kilka par przekradło się za Wisłę i w nocy ślub wzięło. W powrocie schwytani, odsiedzieli miesiąc blisko w więzieniu, poczem indagowano ich, gdzie brali ślub i od jakiego księdza. Piękną na pytanie to dali odpowiedź: „Nie wiemy miejsca, nie znamy kościoła ni księdza, bo noc była ciemna. Gdyby nam pozwolono brać śluby w dzień, wówczas wiedzielibyśmy“.

Jeszcze w roku 1892 powoływano ich do indagacyi, obwożono po wielu okolicznych parafiach, wzywając, by rozpoznawali miejsce; lecz odpowiedź brzmiała zawsze tak samo: „Choćbyście nas do stu kościołów zaprowadzili, niemożemy wam nic powiedzieć, bo ślub braliśmy w nocy.“

Z Warszawy:

Biedny robotnik Brudzyński, na ulicy Brackiej znalazł pugilares, w którym oprócz licznych papierów wartościowych, znajdowało się 11 biletów storublowych... Brudzyński, natychmiast odszukał właściciela i otrzymał wynagrodzenie w kwocie... 30 kopiejek.

Znalazca oburzony tem postępowaniem, udał się na drogę sądową i tam, jak sądzić należy, będzie mu przyznanem odpowiednie wynagrodzenie wynoszące 10 procent od kwoty znalezionej.

Na dwór we wsi Zalew, położonej w bliskości Łodzi, wykonano śmiały napad. W nocy, ze środy na czwartek, na dziedziniec pałacowy zajechało sankami 10 ludzi, uzbrojonych w rewolwery i pałasze. Część napastników, wysadziła drzwi i wtargnęła do pałacu, inni pozostali na straży. Gospodarka rozpoczęła się na dobre i rabusie, zabrawszy kosztowności i pieniądze, najspokojniej się oddalili. Służba folwarczna usłyszawszy strzały, wybiegła na ratunek, lecz ujrzawszy tylu bandytów, rozbiegła się na wszystkie strony.

Popi demoralizują lud. Na Litwie zabiegi moskiewskie odnoszą już swój skutek. Włościanie białoruscy oderwani przemocą od Kościoła katolickiego i zapisani na prawosławie, z początku oprócz świąt prawosławnych święcili i także katolickie. Teraz atoli pracują już w polu nawet w Boże Ciało, i idą do lasu na robotę w uroczystośc Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej. Do tego nakłonili ich swemi namowami popi moskiewscy, rozumie się z polecenia rządu. Oświata też stoi na bardzo niskim stopniu, a popi upijają się wraz z chłopami po szynkach i karczmach, i potem biją się z nimi. Za pijaństwem rozszerzają się coraz bardziej rozmaite występki i zbrodnie, a kradzieże, bójki i ojcobójstwo zaczynają należeć do rzeczy powszednich. Syn wypędza z domu ojca, brat brata, a nieraz siego po nóż i siekierę. Sądy wydają najniesprawiedliwsze wyroki i jakby naumyślnie popierają zbrodnie chłopskie. Rząd, który stara się zgnębić szlachtę, nie dba też o gospodarstwa włościańskie. W zarządach gminnych panuje jak największy nieład. Rej w nich wodzą pisarze, którzy wcale o interesa ludu nie dbają, tylko o swoją kieszeń. Wszystko to może kiedyś doprowadzić do strasznej burzy, której przyczyną będzie sam rząd.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

W Gdańsku, w Nowym porcie, wspaniały przedstawia widok morze, jak daleko tylko okiem sięgnąć, lodem pokryte. Ani jednego żagla nie widać w dali, a okręty przez zimę tu pozostałe, lodem niby w pancerz okute, wabią oko ciekawej publiczności, która z bliska i z daleka się schodzi, by się malowniczemu obrazowi przypatrzeć.

W pobliżu Szczecina pracował oddział miejscowego batalionu pionierów nad kopaniem rowów, mających służyć do zakrycia piechoty w razie, gdyby się tam bitwa staczała. Wysadzano bryłę ziemi za pomocą 40 funtów prochu strzelniczego. Gdy lont zapalony nie wywarł pożądanego skutku, podszedł bliżej porucznik Chamier, żeby p prawić, co się należało. W tem nastąpił wybuch, po którym cząstki ciała porucznika znajdowano porozrzucane w odległości 300 metrów od miejsca okropnego wypadku.

W kościółku Panny Maryi przy Katedrze poznańskiej odprawił ks. kanonik St. Kubowicz dnia 2 lutego mszą św., którą zamówiła „Jutrzenka“, a po ukończeniu św. Ofiary przemówił serdecznie do dość licznie zebranej publiczności. Czcigodny mówca znany jest z swych usiłowań w celu wytępienia pijaństwa, które wydały obfite owoce. Nie podobna tu chociaż w streszczeniu podać tego pięknego przemówienia. Ks. kanonik wypowiedział twierdzenie, na które nie wszyscy się jeszcze godzą, że pijaństwo było nie tylko główną przyczyną upadku Polski, ale i dziś jest główną zaporą, że dobrobyt i oświata nie mogą zakwitnąć w naszym narodzie. Pijaństwo zatruwa nasze serca i umysły, oraz podkopuje moralność i szerzy w tak zastraszający sposób nędzę, że lękać nam się trzeba o naszą egzystencyę. Maliardy marek wydał nasz naród w XIX. wieku na napoje alkoholiczne, a olbrzymie te sumy zbogaciły przeważnie niekatolików i nie naszych rodaków. W dalszym toku mowy kaznodzieja określił pojęcie pijaka. „Nietylko ten jest pijakiem, kto leży czasem bez zmysłów na ulicy, ale kto co dzień wypija pewną ilość alkoholu i spieszy do knajpy, gdzie wychyla nieraz po kilkanaście kufli piwa, zaniedbując obowiązków.“ Zostało też potępione karciarstwo, które jest ściśle połączone z pijaństwem. Pamiędzy naszym poczciwym ludem wiejskim istnieje znaczna liczba takich, a mianowicie kobiet, którzy nie używają nawet kropli alkoholu. Jeżeli ci prostaczkowie, ciężko pracując, przestrzegają wstrzemięźliwość, czemużby także średnie i wyższe stany nie mogły ich naśladować? Po wspólnem odmówieniu litanii do N. Maryi Panny, zakończyło się nabożeństwo, urządzone z powodu trzeciej rocznicy istnienia „Jutrzenki“. Wiadomość tę podajemy z „Kuryera Poznańskiego“, sądząc, że roznmne słowa zacnego kapłana i tu znaleźć mogą dobre zastosowanie,

Z pod Chojnic piszą: Do pewnego nauczyciela przybył żebrak, a że nauczyciel nie miał drobnych pieniędzy, ofiarował mu się żebrak zdać ze swoich, jako też wydobył worek z trzystu markami w złocie, srebrze i jeszcze drobniejszej monecie i wydał resztę.

Rabin nie jest duchownym. W Chojnicach rabin dr. Grabowski podał wniosek o zwolnienie go z opłaty podatku komunalnego, lub też o włączenie go do grona duchownych i urzędników, którzy opłacają tylko 2 procent tego podatku. Rada miejska uwzględniła ten wniosek u magistrata, ale prezes kr. rejencyi oświadczył, że rabin nie jest ani duchownym, ani urzędnikiem państwa.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Z Niepołomic piszą:

Wzdłuż wijącej się Wisły słychać tylko lament i narzekania. Gwałtowna zmiana temperatury, napawa trwogą nadbrzeżnych mieszkańców, którzy przy grubej warstwie lodu pokrywającej rzekę, obawiają się zwyczajnej u nas katastrofy: zatorów lodowych i za nimi idącej powodzi. Ze spokojem, z apatyą wyczekujemy nieszczęścia, nawiedzającego nas prawie co roku i nikt nie pomyśli o tem, ażeby złemu zapobiedz, albo przynajmniej na daną chwilę przygotować środki zaradcze.

Cały świat krząta się w tej chwili około uregulowania odpływu lodów — my jedni wyczekujemy katastrofy z takim spokojem, jak gdyby ten rozpasany żywioł, niszczący bezpowrotnie całą okolicę, był igraszką natury godną podziwu, wykluczającą jednak pracę zaradczą.

Ponieważ wylew, z powodu istniejącego zatoru, jest nieunikniony, przeto powtórzy się znowu to samo, co widzimy prawie co roku, że biedni mieszkańcy Powiśla w chwili katastrofy na korytach, deskach, drzwiach zerwanych z zawiasów, ratować będą siebie, rodzinę i mienie, które im woda corocznie zabiera. A czyż złemu nie możnaby we właściwym czasie zaradzić?!

Z INNYCH STRON.

O uroczystościach watykańskich nadeszły telegramy z Rzymu następujące: Tysiące pielgrzymów z całego świata przybyło do wiecznego miasta, aby złożyć hołd Jego Świątobliwości Leonowi XIII. w 50-tą rocznicę Jego biskupstwa. Już o 4 godzinie rano, dnia 19 b.m., tłumy pobożnego ludu zaległy plac przed kościołem św. Piotra. O godzinie 6 wystąpiło wojsko i utworzyło szpaler dla zachowania porządku, i w tej chwili otwarto bramy świątyni Pańskiej. Olbrzymi kościół zapełnił się zupełnie i kilkadziesiąt tysięcy ludzi pozostało jeszcze przed kościołem. O godzinie 10 wyszedł Ojciec św. Wyglądał dobrze, celebrował mszę świętą jubileuszową, donośnym głosem zaśpiewał „Te Deum“ i udzielił swego błogosławieństwa. Nastrój ogólny był uroczysty, podniesiony wspaniałością przyozdobionej świątyni, cudownymi chórami i tak rzadkim obchodem. —Irlandcy pielgrzymi słuchali mszy świętej w kościele św. Jana Laterańskiego, angielscy w kościele Panny Maryi Maggiore (Większej), gdzie mszę św. odprawił biskup Clifford a kardynał Vaughan wygłosił kazanie.

Sekretarz Ojca św., kardynał Rampolla, wydał ucztę dla dyplomatów i reprezentantów dworów zagranicznych a wieczorem odbyła się wspaniała illuminacya kościoła św. Piotra, wszystkich kościołów Rzymu, (w liczbie 360), klasztorów i tysięcy prywatnych domów i zakładów. Do bardzo późnej godziny w nocy tłumy pielgrzymów snuły się po ulicach, lub zalegały place przed kościołami zanosząc modły i śpiewy pobożne przed tron Najwyższego.

Dnia 20 b.m. rozpoczął szereg uczt jubileuszowych ambasador francuski hr. Lefebre de Behaine.

Wiedeń 20 lut. Jubileusz Ojca św. obchodzono w całej monarchii. Miasto ubrane w flagi a wieczorem odbyła się wspaniała illuminacya, we wszystkich kościołach odprawiono nabożeństwa. U nuncyusza papieskiego Galimberti odbyło się przyjęcie, na którem byli członkowie panującego domu, ministrowie i ciało dyplomatyczne. Podobnież obchodzono nadzwyczaj wspaniale i uroczyście jubileusz Ojca św. w Krakowie, we Lwowie, gdzie zawiązały się w tym celu komitety z najpoważniejszych mężów w kraju, a także w Przemyślu, w Stanisławowie i we wszystkich miastach i miasteczkach Galicyi.

W Wielkiem Księstwie Poznańskim obchodzono także wspaniale 50-letni jubileusz biskupstwa Ojca św., dla uczczenia którego już na 9 lutego zwołano walny wiec, w którym wzięło udział duchowieństwo katolickie, najpoważniejsi obywatele polscy i wszystkie stany.

Hołd Papieżowi. Rada miasta Krakowa uchwaliła jednogłośnie: upoważnić prezydenta, ażeby porozumiawszy się z Jego Eminencyą Ks. Kardynałem, Księciem Biskupem krakowskim, złożył przez tegoż imieniem miasta Krakowa do stóp tronu Jego Świątobliwości Papieżowi Leonowi XIII. najgłębszy hołd i najgorętsze życzenia z powodu Jego 50-letniego jubileuszu, pozyskanej godności biskupiej.

Z pomiędzy licznych darów złożonych Ojcu św. w dniu jubileuszowym odznacza się szczególnie dar księcia Luitpolda, regenta Bawaryi. Jest to model pomnika wystawionego w Monachium w r. 1638, na pamiątkę bitwy pod Białą Górą. Statua Matki Boskiej szczerozłota otoczona czterema aniołami, także ze złota wyrobionymi, zwalczającymi węża, bazyliszka, lwa i smoka (symbol zarazy, wojny, głodu i ognia). Statua 5 stóp wysoka. Korona na głowie Najświętszej Panny wysadzana dyamentami, piedestal zaś rubiny, szafiry i szmaragdy zdobią. Całą statuę zdobi 400 drogich kamieni.

Dar missyonarzy chińskich. Pierwsze dary doszły Ojca św., i to z dalekich stron, od missonarzy chińskich. Dary te składają się z różnych tkanin jedwabnych i haftowanych; są między niemi także jaskrawo pomalowane wizerungi bożków chińskich, jawne dowody zwycięstwa chrześcijaństwa nad pogaństwem.

Szwajcarya. Dar rządu szwajcarskiego dla Papieża. Rząd związkowy ofiarował bibliotece watykańskiej, właściwie nowej jej części imieniem Ojca św. nazwanej, zbiór regestrów federalnych „Eidgenossische Abschiede“. Jestto 20 dużych tomów, oprawnych bogato w pergamin i wręczonych Ojcu św. przez delegowanego p. Wurtza z Zurychu. „Słowo“, donosząc o tem, powiada:

„Jeżeli przypomnimy sobie, w jaki sposób panowie ministrowie szwajcarscy mówili o katolicyzmie i Głowie tego Kościoła przed łaty kilku, jeżeli weźmiemy pod uwagę ten znaczący fakt, że Szwajcarya do dziś dnia jest jedynym krajem, który uważa za rzecz zbyteczną utrzymywanie swojego przedstawiciela przy Watykanie, ta prosta grzeczność rządu szwajcarskiego nabierze pewnego znaczenia głębszego.“

Nowy wybryk masoński. Kardynał wikaryusz wystąpił do Kwirynału z zażaleniem z powodu wniesienia do Panteonu w dniu rocznicy śmierci Wiktora Emanuela chorągwi, wyobrażającej wilczycę, depczącą tyarę papieską. (Jak wiadomo, wilczyca jest godłem m. Rzymu.)

Za posrednictwem kapelana ks. Anzino oświadczył kardynał wikary Kwirynałowi, że, jeżeli podobne skandale się powtórzą, w takim razie ujrzy się zmuszonym zamknąć rzeczony kościół.

Hiszpania. Przeciwdziałanie propagandzie protestanckiej. Grono dam z arystokracyi w Madrycie postanowiło zakupić domy, stojące z obu stron nowego kościoła protestanckiego, i urządzić w nich szkoły katolickie, aby zniweczyć o ile możności szkodliwy wpływ nauki, wygłaszanej z kazalnicy przez pastorów ewangelickich.

Książę bułgarski Ferdynand Koburski przyjechał do Monachium i dalej nie zamierza widocznie jechać. „Neue Fr.Presse“ zapewnia, że książę ofiaruje rękę, serce i możność wywiezienia przyjemnych wspomnień z Bułgaryi — jednej z księżniczek bawarskiego domu królewskiego. Ten ostatni pozostaje w bliskich stosunkach z cesarską familią austryacką, Austrya zaś, popiera księcia. Zresztą, według innych informacyi, w Monachium ma się znajdować również księżniczka Marya Immaculata, córka hr. Caserty, z linii Bourbonów włoskich. W jakiem położeniu znaj-

duje się trzeci projekt matrymonialny księcia, który bardzo pragnął stać się zięciem hr. Paryża—na teraz nic wiadomo. Poszukiwania narzeczonej odbywa książę bułgarski z taką tajemniczością, że do czasu najlepiej wstrzymać się od sądu w tej materyi. Co prawda, nie wiele na tem zależy, która mianowicie z księżniczek zgodzi się podzielić wątpliwe losy ks. Ferdynanda Koburskiego. Dla tego też niechaj się żeni książę Ferdynand Koburski, jeżeli znajdzie odpowiednią narzeczoną.

Pociąg z dynamitem. W Afryce pomiędzy Matadi a Ampose nad rzeką Kongo zderzyły się dwa pociągi, jeden osobowy, a drugi towarowy, wiozący 154 pak dynamitu i 82 beczki prochu. Przy zderzeniu tem nastąpił straszliwy wybuch. Wagony pociągów zupełnie zdruzgotane, ciała ludzkie poszarpane w kawałki. Życie utraciło 4 Europejczyków i 46 murzynów; jedyny lekarz ciężko ranny; liczby rannych gazeta „Times“, która o tym wybuchu donosi, nie podała. Zapewne nie wielu ludzi rannych, tylko sami prawie zabici, bo dynamit to nie proch. — Dynamit ma taką siłę burzącą wszystko naokół przy wybuchu, że np. nabój dynamitowy (jak doświadczeniami stwierdzono) położony na szynie żelaznej rozrywa tę część, na której leżał, w drobne kawałki. Proch niszczy wszystko więcej ku górze, a dynamit w każdym kierunku.

Armata Kruppa. Z Essen nadeszła już do Hamburga armata Kruppa, przeznaczona na wystawę chicagoską. Waży ona 123 tony i musiano zrewidować wszędzie a wzmocnić we wielu miejscach tory kolejowe, ażeby ten kolos dostawić do hamburskiego portu. Ładowanie go na okręt i transportowanie na liniach kolei amerykańskich będzie rzeczą ciekawą.

Rozporządzenia w Honolulu. Od czasu zatknięcia amerykańskiego sztandaru w stolicy wysp Sandwich i objęciu nad niemi protektoratu przez posła Stanów Zjedn. wydał rząd prowizoryczny w Honolulu następujące rozporządzenia: Przedewszystkiem odwołanie prawa względem loteryi, jako powodu do zaniepokojenia, i ustanowienie formuły przysięgi na wierność i poddanie się prowizorycznemu rządowi. Przysięgę taką odbierają od mieszkańców wszyscy sędziowie i inni urzędnicy na mocy upoważnienia; już pierwszego dnia po ogłoszeniu formuły złożyły ją setki mieszkańców. Nie mniej ważnem rozporządzeniem tegoż rządu jest wydany w tymże czasie zakaz przywozu do kraju broni palnej i wszelkich materyałów wybuchowych z pozostawieniem prawa tego przywozu wyłącznie rządowi. Z dziewięciu ustaw, wydanych przez rząd prowizoryczny najważniejszą jest ustawa karna na zbrodnię zdrady. Prawo to skierowane jest głównie przeciw wszelkim możliwym usiłowaniom przyjaciół starego rządu, aby nowy obalić.

Uchwałą z 27 stycznia zorganizowano gwardyę narodową, której zastępy wzrastają olbrzymio z dnia na dzień, a ćwiczenie rekruta w użyciu broni odbywa się równie z energią jak z pośpiechem; salę prawodawczą i inne ubikacye rządowe zamieniono doraźnie na koszary, któremi prawdopodobnie pozostaną aż do ustalenia się nowego rządu, który już obecnie uznały wszystkie zagraniczne mocarstwa.

Poselstwo detronizowanej. Paweł Newman, członek gabinetu detronizowanej królowej Lilinokalani, który wraz z innymi posłami przybył na parowcu „Australia“, zdąża do Washingtonu celem zastępowania sprawy swej królowej przed rządem związkowym.

Według wiadomości z Honolulu mają wysłańcy wspomnieni doręczyć podpisane przez królowę pisma, zawierające jej rezygnacyę i zrzeczenie się wszelkich praw do kraju za pewne wynagrodzenie ze strony rządu Stany Zjedn. Oprócz w rękach komisarzy znajdować się ma takiż dokument w ręku królowej i w ręku posła amerykańskiego p. Stevensa.

Inowrocław. W sprawie budowy nowego kościoła Panny Maryi zapadła ostateczna decyzya. Na miejscu starożytnej ruiny stanie kościół nowy, a prace rozpoczną się z nastaniem łagodniejszego powietrza.

We Fromborku ma być urządzone rządowe obserwataryum astronomiczne ku uczczeniu pamięci Mikołaja Kopernika. W tym celu bawili tam niedawno tajny radzca dr. Naumann z ministeryum oświaty, dyrektor berlińskiego obserwatoryum dr. Foerster, rektor uniwersytetu królewieckiego prof. dr. Lindemann, radzca naczelnego prezydyum Maubach, prof. dr, Weiss i zastępca landrata dr. Gramsch z Brunsbergi,

Z AMERYKI.

Lynch. W Dickey, Annite Co., odbył się znów sąd doraźny z dwoma wyrostkami kolorowymi, którzy złupili a następnie podpalili sztor tamtejszego kupca Robinsona. Z 7 zbrodniorzy ujęły tłumy ludności dwóch najmłodszych, sprawców pożaru i powiesiły na najbliższem drzewie, podczas gdy pięciu innych, mających również udział w tej zbrodni, dostało się pod opiekę szeryfa. Uszli oni tylko z trudnością podobnego losu, jaki spotkał dwóch ich towarzyszy i znajdują się obecnie we więzieniu powiatowem w Liberty.

Wywóz złota z Ameryki. Donoszą z Nowego Yorku, że statkami francuskiemi wywieziono w pierwszych dniach b.m. do Francyi 4.780.000 dolarów w złocie.

Explozye. W odległości 2 mil od Verona, w Pennsylvanii, zniszczyła w tych dniach explozya całą fabrykę prochu. Jerzy McAbee, brat prezydenta kompanii tego przedsiębiorstwa, padł ofiarą tego wypadku na miejscu, a robotnik, obecny w tymże czasie we fabryce, poniósł śmiertelne uszkodzenia. Pierwszego zwłoki znaleziono w odległości stu stóp od owej fabryki w krzakach, a z całej fabryki nie pozostał kamień na kamieniu. Powodu tej explozyi trudno jest docieć, gdyż oprócz obydwóch nieszczęsnych ofiar explozyi nie było nikogo we fabryce podczas wybuchu.

Trwoga podróżnych. W pobliżu Beloit wykoleił się pakunkowy wagon pociągu osobowego kolei North-Western. Wykolejony wagon wpadł na przyległy tor, gdzie znajdował się pociąg towarowy i rozbił się spowodowawszy równocześnie wykolejenie kilku innych wagonów. Huk rozbitego wagonu i zamięszanie z powodu wykolejenia innych wywołały między podróżnymi paniczny popłoch. Zeskakując w różnych kierunkach z pociągu, poniosło wielu z nich uszkodzezie.

Upadły bankier. W Youngstown, Ohio, zbankrutował bankier Robert L. Walker, przyjaciel serdeczny gubernatora McKinley. Będąc w ostatnich czasach często w potrzebie, udawał się Walker o pomoc do gubernatora, a ten podpisywał mu weksle. Przez bankructwo tego bankiera traci McKinley cały swój majątek, około $60.000.

Nieubłagana śmierć wyrwala w sile wieku jednego z grona polskich kapłanów w Ameryce.

W Mt. Carmel, Pa., rozstał się z tym światem ks. Hieronim Klonowski, rodzony brat, powszechnie znanego i szanowanego ks. Floryana Klonowskiego proboszcza i dziekana z Shamokin, Pa.

Ś.p. ks. Hieronim urodził się w r. 1862. Dzięki opiece i staraniu swego brata, księdza Floryana, otrzymał odpowiednie wykształcenie. Po ukończeniu studyów teologicznych w St. Vincent wyświęcony został dnia 24 grudnia 1884 r. na kapłana. Niedługo, bo zaledwie 8 lat, pracował w winnicy Chrystusowej i dla dobra swoich rodaków! R. I. P.

KRONIKA MIEJSCOWA.

W parafii św. Józefata odbyła się dnia 19 bm. niezwykła i nader piękna uroczystość poświęcenia dzwonów. Dbały o dobro swojej parafii W. ks. Rzadkowolski—wszelkich dokłada starań, aby powierzony sobie kościół przyozdobić i uczynić miłym domem Boga żywego. Parafianie widząc szlachetne usiłowania swego proboszcza, nie szczędzą grosza tam, gdzie chodzi o chwałę Bożą. To też kościół św. Józefata z dniem każdym wzbogaca się w nowe nabytki, służące do upiększenia i większego nastroju ducha. Od dawno jednak odczuwać się dawał brak dzwonów. Pomału i temu zaradzono. I dzisiaj dzięki staraniom W. ks. Rzadkowolskiego i ofiarności parafian, rozbrzmiewają trzy duże dzwony chwałę Pańską, zanosząc do uszu sekt heretyckich dźwięki na znak, że naród polski wszędzie i zawsze wiernym jest religii katolickiej—i ofiarnym gdzie chodzi o chwałę Bożą!

Aby z tem większym nastrojem odbyła się uroczystość poświęcenia dzwonów—obrano na nią niedzielę 19 bm. jako dzień jubileuszu Ojca św.

Dzień ten był dla parafian św. Józefata podwójnie uroczystym i niezawodnie pozostanie na długo niezatartym w sercach i pamięci!

Pomimo niepogody, zebrały się wielkie tłumy ludzi, oczekujące przed kościołem św. Józefata na przybycie Najprzewiel. ks. Biskupa Foley'a. Pięknym był widok, kiedy połączone bractwa kościelne obydwu parafii polskich, św. Wojciecha i św. Józefata, długim sznurem zalegającym dwa bloki, wyruszyły procesyonalnie na spotkanie przybywającego Arcypasterza.

Kiedy powóz stanął przed plebanią, wojsko utworzyło dwa szeregi, środkiem których przeszedł Dostojnik Kościoła.

Samo poświęcenie odbywało się na placu przy kościele. Nie będę się tu rozwodził nad tą wzniosłą ceremonią, ile ona pięknych myśli i uczuć rzewnych wzbudziła w sercach widzów—bo nie czas i miejsce ku temu! Po odmówieniu przepisanych psalmów, nastąpiło właściwe poświęcenie, czyli chrzest dzwonów. Chrztem się nazywa to poświęcenie dla tego, że ceremonia ta ma pewne podobieństwo do chrztu św. — bo jak przy chrzcie tak i przy poświęceniu dzwonów używa się wody, chryzma św. i oleju św., tudzież nadaje się imię, byśmy, jak mówi concilium kolońskie, sądzili, że to nie dzwon, lecz jaki święty wzywa nas do Boga. Dwom pierwszym z tych dzwonów nadano imiona książąt Apostołów św. Piotra i Pawła, aby one tak rozbrzmiewały chwałę Bożą, jak ci niestrudzeni święci pracownicy w pierwszej winnicy Chrystusowej. Trzeci największy, otrzymał imię Leona, aby upamiętnić 50-letni jubileusz biskupstwa Ojca św.

Z księży, którzy assystowali przy tej ceremonii oprócz W. ks. Rzadkowolskiego i Kesslera, wice-sekretarza ks. Biskupa, byli obecnymi WW. księża: Chodniewicz i Tyszka z parafii św. Wojciecha, ks. Mueller z parafii niemieckiej Najsł. Serca i ks. Cwiąkała, profesor Seminaryum polskiego. Po skończonej ceremonii udał się Najprzew. ks. Biskup do kościoła, gdzie od ołtarza wygłosił mowę o uroczystości jubileuszu Ojca św., jaką obchodzi cały świat katolicki. Uroczystość dla parafian św. Józefata jest podwójną z powodu aktu poświęcenia dzwonów. W końcu zachęcał Arcypasterz do wierności dla Namiestnika Chrystusowego i Kościoła katolickiego, tego Kościoła, który jedynie jest zbawiającym. Ponieważ nie wszyscy z obecnych zrozumieli po angielsku, dla tego z polecenia Najprzew. ks. Biskupa, to samo wygłosił W. ks. Tyszka w mowie podniosłej i pełnej zapału kaznodziejskiego, dodawszy wiele pięknych myśli swoich.

Potem udzielił ks. Biskup wszystkim obecnym błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Tak się zakończyła ta piękna uroczystość. Niezawodnie pozostanie ona długo w sercu i pamięci zacnych parafian, a dzwony często przypominać ją będą swoim dźwiękiem. O niechaj te dzwony za każdem uderzeniem zwiastują swoim parafianom błogie chwile i wesele, a jeżeli kiedy zadzwonią umarłemu, to chyba na to, aby dać znać, że jedna dusza więcej niebu przybyła!

W pierwszych dniach bieżącego miesiąca odbyły się w tutejszem Seminaryum egzamina półroczne. Uczniowie klas gimnazyalnych odznaczający się dobremi obyczajami, pilnością i celującym postępem w naukach są następujący: Jan Bobowski, Jan Rykaczewski, Ignacy Szymański, Antoni Tarkowski, Piotr Budnik, Adam Kłosowski, Maxymilian Polaski, Alexander Grudziński, Franciszek Wasielewski, Józef Cerański, August Cyrowski i Józef Pietrasik.

Objaśnienia do rycin.

KOŚCIÓŁ I PLAC ŚW. PIOTRA W RZYMIE.

Do najwspanialszych dzieł budownictwa wszystkich czasów należy kościół św. Piotra w Rzymie. Papież Mikołaj V. pierwszy nosił się z myślą w r. 1497 przebudować kościół św. Piotra zbudowany przez Konstantyna, tem bardziej, że bazylika po wielu wiekach istnienia poczęła się pochylać. Następnie Juliusz II. podjął dzieło rozpoczęte przez swego poprzednika. Pod kierunkiem architekty Bramanta wykonano plany, według których rozpoczęto 18 kwietnia 1506 roku tę wspaniałą budowę. Plan kościoła jest w formie krzyża, środkową kopułę podtrzymują cztery potężne filary. Następca Juliusza II., Leon X., powołał architektę Juliana de Sangallo do prowadzenia dalszej budowy, który rozpoczął tylko wznosienie sławnej kopuły, a dalszą budową kierował 31 lat liczący Rafael, powołany przez umierającego Sangollę. Następnie prowadził budowę Antonio de Sangallo, a później na usilne nalegania papieża Pawła III. zajął się budową genialny Michał Anioł, ówczas 72 letni starzec. Siedmnaście lat z całym oddaniem się wielkiemu dziełu poświęcił się Michał Anioł, a ta wielka, wspaniała i podziw budząca świątynia jest przeważnie według jego planów zbudowana, gdyż następcy jego, jak Vignola, Ligorio, Jakób della Porta ściśle do tychże się zastosowali. Dalej prowadził budowę Carlo Moderna wezwany przez Pawła V., a za Urbana VIII. ten majestatyczny kościół został poświęcony, 18 listopada 1626 r. Budowa trwała przeszło 150 lat. Długość świątyni wynosi 660, a szerokość 284 stóp. Przestrzeń zajęta budową wynosi 8 morgów. Kopuła wsparta na filarach wznosi się na 410 stóp wysokości, która na milowe odległości widna oku podróżnego.

Plac św. Piotra otoczony około kolumnadą Verniniego tworzy olbrzymią elipsę, w środku której wznosi się obelisk, który stał niegdyś w cyrku Nerona. Na prawo i lewo od obeliska szemrzą dwa wotryski, których woda wznosi się do 7 metrów a następnie opada do zbiorników, lub wiatrem unoszona skrapia łagodnie plac. Kolumnada na kilkaset filarów złożona w cztery rzędy, tak, że tworzy trzy chodniki, z których środkowy jest tak szeroki, iż dwa powozy wygodnie obok siebie przejechać mogą. Cały plac, mogący pomieścić pół miliona ludzi, wyłożony płytami kamiennemi.

Objaśnienia do ryciny „Wnętrze kościoła św. Piotra w Rzymie", podamy w przyszłym numerze „Niedzieli".

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. - - - - - - Detroit, Mich.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdziekolwiek

Piękne mężkie ubrania zrobione na obstalunek

od $15.00 do $30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od $3.50 do $7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir po 50c. 62½ i 75c. yard

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY — DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,

Opera Block Windsor.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od **7.50** do **20 dol.**

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. i 199 Leland Str. DETROIT, MICH.

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, wszelkiego rodzaju pasza.

Korna, owies i siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Mężkiej Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

259 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — — — — — Mich.

FR. PIOTROWSKI.

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

☞Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE

dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowoch wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH

Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. **Box 214.**

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. **Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.**

466 GRATIOT AVE DETROIT

A. POSSELIUS & CO.

414 — 418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

MEBLE, DYWANY,

Sprzęty do bufetów, Półki, Lodownie.

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadajo odnowioną żywotność, wykorzen a zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingredyencyj, głównie z roślinnego królestwa i była znaną i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią w wszystkich ogólnych teraźniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wątroby, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wodna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka Róża, Pryszcze, Febra i ograszka, Szkrofuły, Strupy, Świerzbiączka, Glisty, Liszaj, Wrzody, Wyrzuty, Rakowe wyrośnięcia, Bóle i rany, Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwości niewiast, Słabość, Bronchitis, Żarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze: lecz mężczyzni i niewiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,

112—114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

F. C. TROWBRIDGE,

483 GARFIELD AVE.

DRZEWO BUDULCOWE — LETLE — GONTY — SŁUPKI — SZTACHETY



DRZEWO OPAŁOWE — WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICE

GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.